

TYGODNIK ILUSTROWANY

STADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO

 WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ

 AUTOMOBILIZM — ATLETYKA — BOKS — GIMNASTYKA — HIPPIKA — KOLARSTWO — LOTNICTWO — PIŁKA NOŻNA — STRZELECTWO — SZERMIERKA —
 SPORTY WODNE — SPORTY ZIMOWE — TATERNICTWO — TENNIS


 Komisarjat Prądu
 na m. st. Warszawę

egzemplarz obowiązkowy

„All Black“ pobili mistrzowską drużynę hrabstwa Cumberland w stosunku 41:0

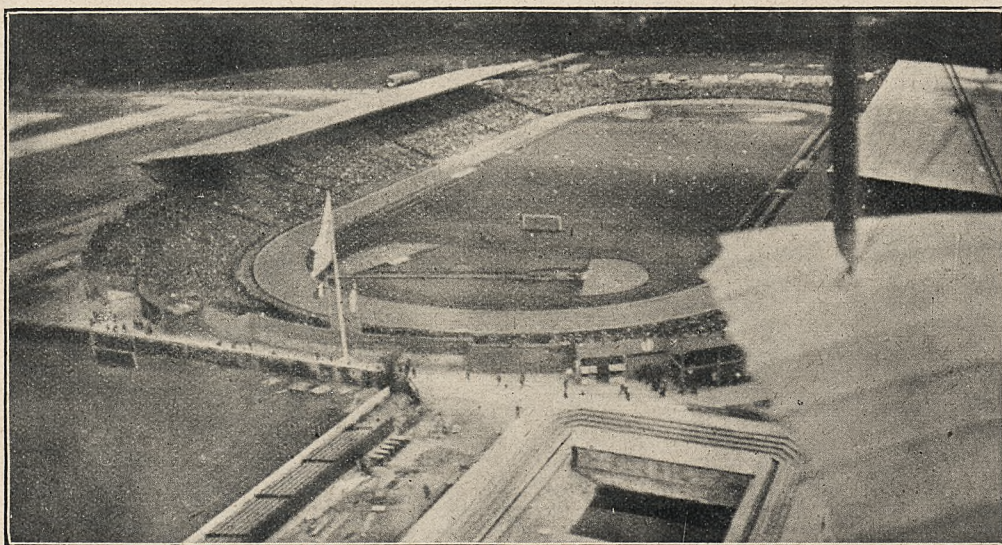
 Two KOMISPOL S.A.
 WARSZAWA
 ZAKOPANE
 KRAK. PRZEDMIĘCIE 15 NOWA WIEŚ 61
 KRUPÓWKO 27

poleca wszelkie artykuły sportowe

Cena egzempl. 80 gr.

Opłatę pocztową uiszczono ry...

NAJWIĘKSZE STADJONY ŚWIATA



Zdjęcie lotnicze stadionu olimpijskiego w Colombes

Wymowa sprawozdania

W poruszanej od pewnego czasu sprawie reorganizacji naszych naczelnych władz sportowych panowały i zdaje się nadal zaznaczają się dwa poglądy biegunowo przeciwne. Gdy bowiem jedni chcą powierzenia kierownictwa sportem w Polsce — Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu — niepodzielnie, inni chcieliby utrzymać jako naczelną instytucję Związek Związków sportowych, podporządkowawszy mu Komitet Olimpijski.

W sprawie tej zajęliśmy już stanowisko zupełnie określone. Wywody nasze podzieliło snąc Walne Zgromadzenie Zarządu Z. Z., skoro uchwaliło dążyć do fuzji dwóch dziś odrębnych i równoległe istniejących instytucji. Projekt ściślejszy tej fuzji ma opracować specjalna komisja. Jednak słysząc, że i w łonie samej komisji panują pewne wątpliwości co do tego, czy wlać Z. Z. do PKIO czy odwrotnie.

Aczkolwiek dyrektywa Walnego Zgromadzenia Z. Z. brzmi wyraźnie, iż przyszła naczelną instytucja sportowa ma nosić imię olimpijskiej — jest jeszcze czas na dyskusję i nic nie zaszkodzi jeżeli ważne bądź co bądź rozstrzygnięcie poprzedzi dokładne zważenie wszystkich za i przeciw.

Oświadczaliśmy się już za zolimpizowaniem naczelnej władzy sportowej rozumiejąc, że sport zawodniczy jest zorientowany ku szczytowi swemu — igrzyskom olimpijskim, które stanowią kryterjum ostateczne dla wszystkich spraw tego sportu, choćby mających pozory jaknajbardziej „wewnętrzne” i „lokalne”. Oczywiście koncepcja ta opiera się na szczerzej i żywej współpracy poszczególnych Związków i władz rządowych, oraz gminnych.

Koncepcja ta nie jest teoretyczną, ale wręcz praktyczną. Był bowiem już czas dostateczny, aby się zorientować, czy Związek Związków jest zjawiskiem, wypływającym z rzeczywistych potrzeb sportu.

Cennym przyczynkiem do tej kwestji jest sprawozdanie Związku Polskich Związków Sportowych z działalności w roku 1923. Weźmy je do przeglądu krytycznego jako czytelnicy nieuprzedzeni i wnioskujący, czy świat sportowy reprezentowany przez Związki dla poszczególnych gałęzi sportu odczuwa potrzebę posiadania tej kopuły, którą chciał być Związek Związków.

Zaraz na pierwszej stronie dowiemy się, że z jedenastu członków Komitetu Wykonawczego, zamieszkałych w Warszawie, tylko kilku (4-ch!) brało systematyczny udział w pracach i cała praca spoczęła na barkach kilku jednostek. Tylko dwa Związki wniosły swoje wkładki w całości, a trzeci dopiero przed samym terminem walnego zgromadzenia nadesłał czwartą część przypadającej nań opłaty. A więc nie było chętnych do pracy i nie było pieniędzy; w tych warunkach trudno coś zrobić. Jednak coś zrobiono. Patrzmy co.

Więc najpierw sprawozdanie mówi o ekscytowaniu odpowiednich sfer sportowych do zrzeszenia tych gałęzi sportowych, które swych związków jeszcze nie posiadają. Tu rezultatów pozytywnych jeszcze nie zarejestrowano; mowa jest o „nie wyjściu dotychczas z martwego punktu” i o „nie posunięciu się naprzód” i o „nadzieji, że uda się” i o „braku kontaktu”.

To zabrało stronice drugą sprawozdania.

Na trzeciej mowa o trudnościach z legalizacją statutów ZZ i PKIO; sprawa ta nie mogła być dotychczas załatwiona pozytywnie dla wielu trudności formalnych i rzeczowych. Dalej mowa o niezwoływanej od dwóch lat Państwowej Radzie Wychowania Fizycznego i o tem, że wykonanie uchwały w tej sprawie pozostawiono przyszłemu Komitetowi wykonawczemu.

Dalej czytamy, że wniesiono podanie o utworzenie przy Państwowym Instytucie Higienicznym poradni sportowej. Podanie to nie odniosło żadnego skutku. Instytut, zarządzający kursy dla lekarzy rządowych nawet nie uwzględnił żadnych wykładów informacyjnych o wychowaniu fiz. i sporcie.

Utrzymano „Żywy kontakt” z Sejmem. Rezultatów tego kontaktu jednak nie dało się zarejestrować.

ZZ „nie spuszczał z oka” przygotowań do Ustawy o wychowaniu fiz. Ale Ustawę projektuje kto inny bez udziału ZZ.

Związek Zw. otrzymał do zaopiniowania projekt o obowiązkach gmin zakładania boisk i słusznie zresztą odstąpił go Związkowi bezpośrednio tą sprawą zainteresowanym.

ZZ doznał zawodu w sprawie żniwek kolejowych dla sportowców i w sprawie rocznika sportowego; do tego ostatniego Związki nie dostarczyły materiału na czas, albo wcale.

Sprawa zawieszenia stosunków z Czechosłowacją do aktów ZZ zaliczoną być nie może.

ZZ zajmował się sprawami, które właściwie kto inny winienby załatwiać. Więc budową stadjonu bractwa strzelców kurkowych, więc wyjazdami zagranicę drużyn piłki nożnej, więc parkiem Sobieskiego (administracją).

Pozytywny wynik osiągnięto właściwie w jednej tylko sprawie: jest to obniżenie podatku gminnego od zawodów sportowych.

Całe sprawozdanie, które tu omawiamy daje obraz zmagania się paru ludzi z obojętnością nietylko nieczułych władz rządowych i opinii publicznej, ale co gorsza z lekceważeniem przez Związki sportowe.

A że tych kilku ludzi zatroskanych i zapracowanych bez nagrody jaką jest wynik pozytywny zatargów — na lepszy los napewno zasługuje, i że Związki sportowe jednak robią coś, a czasem nawet dużo — więc chyba ZZ nie jest platformą dogodną do kooperacji.

W tym względzie sprawozdanie ZZ jest argumentem wymowniejszym, niż komunikaty, które jeden z najpracowitszych apologetów ZZ niedawno porzysyłał do pism sportowych.

Systematyka treningów lekko-atletycznych

(Ciąg dalszy)

Bieg na 1500 m.

Przed rozpoczęciem treningu właściwego na wiosnę, na 2 — 3 tygodni, biegi na przełaj po 2 — 3 razy w tygodniu po 4 — 8 klm. lekko i spokojnie. O ile zawodnik czuje się mocniejszym, może biegać nieco silniejszym tempem i to po drodze od 2 — 5 klm. (zawsze ciepło ubrany).

Ostatni tydzień przed rozpoczęciem treningu, biegać na bieżni lekko bieg koci na 300 — 500, lub 200 — 300 m. trochę silniej.

To przygotowanie będzie się stosowało także do 5 klm., 10 klm. i biegu godzinnego.

Trening podzielić na 9 dni pracy.

1. 2000 m. na $\frac{1}{2}$ F (np. 6:45—55).
2. 200 m. na $\frac{1}{1}$ F i 1000 m bieg koci lekko.
3. 3000 m. $\frac{1}{4}$ F (np. 11—11:30 s.) podczas biegu 3 — 4 razy po 50 do 100 m. sprint i także trochę biegu kociego.
4. 600 m. na $\frac{3}{4}$ F.
5. 1500 m (w tem 800 m. lekko 2:40 — 2:50 s) koniec zaś na $\frac{3}{4}$ F = cały bieg 4:50 do 5 s.
6. 120 m. $\times 2$ na $\frac{1}{1}$ F (pomiedzy biegami 15 min. przerwy — leżeć).
7. 600 m. $\frac{1}{1}$ F.
8. 1200 m. na $\frac{1}{2}$ F.
9. 1000 m. na $\frac{1}{1}$ F (np. 2:55—2:55 s.)

Zawody — zmierzenie czasu — zachowanie się przed zawodami identyczne, jak przed biegiem na 800 m.

Specjalista na 1500 m. może brać również udział w biegach od 600 m. do 1000 m.

Taktycznie należy biec 1500 m. w ten sposób, że ze startu wyjść silnie 20 — 40 m. potem tempo: 1 okrążenie t. j. 400 m. 1:06 s., 800 m. — 2:14 s., 1000 m. — 2:39 s., 1200 m. — 3:24 s., 1500 m. — 4:07 s.; podobne czasy są tylko przykładem, jak przebiegają tę przestrzeń b. dobrzy biegacze, t. j. biegną pierwszą część biegu o 3 — 5 s. wolniej od drugiej połowy,

Bieg na 5000 m.

Przed rozpoczęciem treningu na wiosnę przygotowanie, jak przy 1500 m.

Trening podzielić na 7 dni pracy.

1. 3000 m. $\frac{1}{4}$ F w środku biegu 3 — 4 sprintów po 50 — 80 m. (całość np. 10:30 — 11 m.).
2. 600 m. na $\frac{3}{4}$ F.

3. 2000 m. na $\frac{1}{2}$ F w środku 2 0 $\frac{3}{4}$ dystansu, do którego się trenuje na $\frac{3}{4}$ F.
4. 150 m. $\times 2 \times 3$ razy na $\frac{1}{1}$ F po 10 min. przerwy, potem 1000 m. bieg koci lekko.
5. 1500 m. na $\frac{1}{2}$ F (np. 4:56—5:05 s.)
6. 3500 m. na $\frac{1}{1}$ F (np. 11:31 — 11:41 s.).
7. 2000 m. różne szybkości w tem bieg koci (całość np. 7 min.)

Zawody — zmierzenie czasu — zachowanie się przed zawodami, jak przed biegiem na 800 m.

Specjalista na 5000 m. może biegać również na przestrzenie od 1500 do 4000 m.

Bieg na 10000 m.

Przed rozpoczęciem treningu na wiosnę przygotowanie, jak na 1500 m.

Trening podzielić na 7 dni pracy.

1. 3000 m. na $\frac{1}{4}$ F w środku biegu 3 — 4 sprintów po 50 — 80 m. (np. 10:30 — 11 m.).
2. 600 m. na $\frac{3}{4}$ F.
3. 6000 m. na $\frac{1}{2}$ F w środku 250 m. na $\frac{1}{1}$ F (np. 20:50 — 21:10 s.).
4. 150 m. $\times 2 \times 3$ na $\frac{1}{1}$ F po 10 min. przerwy, potem bieg koci 1000 m. lekko.
5. 3000 m. na $\frac{1}{2}$ F (np. 10:20 — 10:40 s)
6. 6500 m. na $\frac{1}{1}$ F.
7. 2000 m. różne szybkości, w tem bieg koci (całość np. 7 min.).

Zawody — zmierzenie czasu — zachowanie się przed zawodami, jak przed biegiem na 800 m.

Specjalista na 10 klm. może brać udział w biegach od 3—8 klm., a także i w biegu 1-godzinnym.

Bieg 1-godzinny

Trening identyczny, jak na 10 klm. tylko raz na dwa tygodnie należy przebiec zamiast 6000 m. 10 — 15 klm.

Chód

Ogólne zasady treningu w chodzie przypominają także zasady treningu w biegach. Trenować należy 3 — 4 razy na tydzień, w tem raz na siłę.

- 1, 2, 3 dzień 400 m biegiem lekko.
- 5 — 6 startów biegiem, 2 — 3 starty chodem (50 mtr. z całą szybkością).
- 2 — 3000 mtr. chodem $\frac{1}{2}$ F. 400 mtr. biegiem b. lekko.
- 4 dzień — tak samo, tylko chodem

$\frac{3}{4}$ dystansu, do którego się trenuje na $\frac{3}{4}$ F.

Obszerniej o chodzie patrz Nr. 4 i 5 „Stadjonu”.

Skoki

Skoki są wręcz odmiennym wysiłkiem mięśniowym od biegu. Jak w biegu najważniejszą rzeczą jest umiejętność ekonomicznego rozłożenia swoich sił na całą przestrzeń przebywaną, tak w skoku, całe jaknajlepsze przygotowanie do niego, musi zdążyć do momentu, w którym zawodnik, idąc po właściwej, to jest stylowej linii ruchu, umie wydać z siebie w jednej chwili całą energię mięśniową i napięcie nerwów powodowanych wola.

Zasadą skoczka jest jaknajwiększa i to naturalna elastyczność i rozciągliwość mięśni, nad czym należy długo i systematycznie, przy pomocy specjalnych ćwiczeń gimnastycznych, pracować, oraz ogólne doskonale opanowanie całego ciała.

Cały trening skoków podam ze szczegółami w podziale tygodniowym, jednak należy zwrócić baczną uwagę na to, że dopóki mięśnie nie są dość silne i nie jest opanowany ruch stylowy, do zawodów nie należy startować. Pociągnie to za sobą ponaciganie ścięgien i zniechęcenie.

Skok w dal z rozbiegiem

Poniedziałek:

- 1) Bieg koci 100 — 200 m. lekko.
- 2) 3 — 4 startów po 20 — 30 m.
- 3) Ze startu bieg 50 m. na $\frac{1}{1}$ F.
- 4) 4 — 5 skoków krótki rozbieg n. p. 7 m. styl, skok jaknajwyższy i starać się aby każdy krok był trochę dalszy od poprzedniego.
- 5) 150 m. na $\frac{3}{4}$ F., potem trochę biegu kociego.

Wtorek:

- 1) 3 — 4 startów po 20 — 30 m.
- 2) 70 m. ze startu lekki sprint.
- 3) 3 — 4 skoków — krótki rozbieg (jak wyżej).
- 4) jakiegokolwiek bądź rzuty.
- 5) 200 m. ze startu 50 m. na $\frac{1}{1}$ F. reszta na $\frac{1}{2}$ F.

Środa:

- 1) 3 — 4 startów po 20 — 30 m.
- 2) Ćwiczenia w podnoszeniu wysoko nóg.

- 3) 3—4 skoków na pół siły, rozbieg 15 m. — uregulować skok.
 4) 3—4 skoków całą siłą rozbieg 24 m. — miara skoku.
 5) 500 m. bieg koci.

Czwartek:

- 1) 3—4 startów.
 2) 10—100 m. na $\frac{1}{4}$ F.
 3) Jakiekolwiek rzuty.
 4) 250 m na $\frac{3}{4}$ F.
 5) Ćwiczyć podnoszenie wysoko nóg.
 6) Bieg koci 300 m.

Piątek:

Wolny.

Sobota:

Zawody.

- 1) 2—3 startów i 100 m, lekki sprint na 30' przed skokami.
 2) Odmierzyć rozbieg i ze dwa skoki na $\frac{1}{2}$ siły.
 3) Skoki w konkurencji — miara.
 4) 100—200 m. bieg koci.
 5) 30'—45' po zawodach masaż.

Odległość rozbiegu jest zasadniczo indywidualna.

Skok w zwyż z rozbiegiem

Trening rozłożyć tak samo jak w skoku w dal z rozbiegiem, z tą zmianą, że w skokach z krótkim rozbiegiem brać dystans 4—6 m. przytem wysokość treningowa i do nauki stylu, powinna być o 20—25 cm. niższą od maximum skoczka.

Na tydzień przed zawodami, należy b. lekko ćwiczyć.

Zamiast podnoszenia nóg w górę, jak w skoku w dal, ćwiczyć wyrzucanie nóg prawą i lewą w górę, z tem, że lewą prędzej wraca na ziemię niż prawą, jest to przygotowanie do nożyc przy pokonywaniu poprzeczki.

Skok o tyczce

Jest punktem, jednym z najcięższych w lekkiej atletyce, wymagającym bardzo dużego opanowania ciała, przez specjalne ćwiczenia gimnastyczne.

Z reguły niemal, skoczek o tyczce powinien być doskonałym gimnastykiem i sprinterem. Rozkład treningu w skoku o tyczce, można również stosować taki, jak w skoku w dal z rozbiegiem z następującymi zmianami: zamiast krótkich rozbiegów, jak w skoku w dal, należy odrazu ustalić swoją odległość rozbiegu 25—35 m. i stale ją lekko ćwiczyć.

O ile zawodnik stylu nie opanował, to wykorzystać skoki średnio wysokie bez poprzeczki, o ile tak, to n. p. skoczek, osiągający wysokość 3 m. powinien skakać na treningach 250 cm. i zwracać baczną uwagę na styl, rozbieg i odbicie.

Zasadniczo zawodnik powinien mieć własną tyczkę, aby był do niej przyzwyczajony.

W treningu, skok w którym skoczek straci poprzeczkę, należy również liczyć za skok ważny. (d. n.)

Stowosz Szydłowski.



Rys. 1.

Uwagi ogólne

Aby masaż był dobrze wykonany, należy przestrzegać następujących warunków:

- 1) Masowany winien leżeć możliwie wygodnie, mięśnie mieć zwolnione, bezwładne. Masażysta powinien zająć pozycję najwygodniejszą, niemęczącą i pamłętać, że w masażu nie idzie o zademonstrowanie swej siły, a o stosowanie go w sposób delikatny, dokładny. Słabo i cierpliwie, a nie mocno i krótko.
 3) Masaż najlepiej stosować nie wcześniej jak w 30 minut, godzinę po ćwiczeniu, robić go należy w miejscu ciepłym, bez przeciągów, by nie studzić mięśni.

4) Aby masowanie nie sprawiło masowanemu przykrości, należy wykonywać go nie suchą ręką, lecz natarłszy ciało uprzednio oliwą, specjalnymi emulsjami, lub talkiem. Zwiększa to gładkość skóry i łatwość masowania. Atleci nasi używają dość często wazeliny, której ze względu na zawartość szkodliwych dla skóry produktów nafcianych polecić nie można. Talk aczkolwiek tani i b. dobry ma tę wadę, że rozpyla się w powietrzu, wdychanie go podczas masowania jest dla organizmu szkodliwym. Po masowaniu talkiem ciało należy obmyć lub conajmniej wytrzeć mokrym ręcz-

Masaż sportowy

(Ciąg dalszy)

nikiem, aby talk usunąć. Stosunkowo najlepszą jest oliwa, jest ona tania, gładka, nieszkodliwa dla skóry, brudzi natomiast białiznę i posiada



Rys. 3.

nieprzyjemną woń. Specjalne emulsje składające się z olejków, mydła i różnych zapachów, ze względu na wysoką cenę, są nieprzystępne.



Rys. 4.

Oliwa i talk nie powinny zawierać żadnych zanieczyszczeń, które drażnią skórę i wywołują jej zaognienie nieraz dość ciężkie.

5) Zbytecznym jest nadmienić, że masażysta powinien znać choć powierzchownie budowę mięśni i ich rozkład, oraz osiągnąć pożądaną skuteczność.

Ogólna technika masażu

Różne sposoby wykonywania masażu

Rozcieranie. Od rozcierania należy zawsze zaczynać masaż. Miejsce masowane rozcieramy, gładząc delikatnie w półotwartą dłoń. (Rys. 1.)

Gładzenie znieczula powierzchnię masowaną i zapobiega przykreemu uczuciu łaskotania.

Uciskanie. Zwiększając nieco siłę rozcierania, przechodzimy stopniowo do uciskania, które jest drugim etapem masażu. (Rys. 2.)



Rys. 2.

Mieszanie. Zwiększając nieco ucisk, przechodzimy do mieszania, które wykonywamy, cisnąc mięsień końcami palców z jednej, a wielkim palcem z drugiej strony. (Rys. 3.)

Można osiągnąć również dobry skutek, uciskając mięsień grzbietem na wpół zamkniętej w pięść dłoni. (Rys. 4.)

Wyciskanie. Mięsień obejmujemy garścią i cisnąc dość silnie wypieramy krew zanieczyszczoną żylną w kierunku serca. Masaż czynimy zawsze od kończyn i stopniowo zbliżamy się do środka ciała, do serca. (Rys. 5.)

Klepanie. Mięsień nierzamy grzbietem lub palcami otwartej dłoni naprzemian to jednej, to drugiej ręki. (Rys. 6.)

Masaż skóry

Skóra jest niezwykle ważnym organem naszego ustroju. Masaż, pobudzając funkcje skóry, ułatwia wydzielanie z organizmu potu, toksyn i zanieczyszczeń, oraz przyspiesza regulowanie równowagi ciepłkowej ciała. Aby zrozumieć działanie masażu musimy poznać budowę skóry. (Rys. 7.)

Górną warstwę skóry stanowi t. zw. naskórek. Składa się on z komórek starych, ściśniętych suchych, pozbawionych protoplazmy, a mających kształt łusek. Pod warstwą naskórka



Rys. 5.



Rys. 6.

znajduje się warstwa, złożona z komórek jeszcze żyjących, posiadających protoplazmę, nieco rzadziej ułożonych. Na spodzie wreszcie znajduje się warstwa śluzowa, składająca się z komórek młodych pełnych protoplazmy t. zw. warstwy Malpigjusza. W miarę jak naskórek niszczy się, spodnie warstwy wychodzą na wierzch, skóra się odnawia. Między poszczególnymi komórkami mieszczą się gruczoły potne i łojowe, od których prowadzą kanaliki do powierzchni skóry. Pod naskórkiem leży skórka właściwa, składająca się z podłoża skóry i tkanki podskórnej. Znajdujemy tam bardzo rozgałęzioną sieć naczyń krwionośnych. Na powierzchni skóry znajdujemy wiele zanieczyszczeń, które pochodzą z jej łuszczenia się, oraz produktów rozkładu, jak tłuszcz skóry, kwasy mleczny, masłowy i t. d., wydzielonych na powierzchnię za pośrednictwem kanalików potnych. Masaż pobudza wydzielanie oraz oczyszcza powierzchnię z zanieczyszczeń. Wykonujemy go przy codziennym myciu, zmywając ciało wodą ciepłą z mydłem i wycierając ręcznikiem. Chcąc pobudzić naczynia krwionośne rozcieranie ciała z pomocą ostrego ręcznika należy robić energiczniej, wykonywując na skórę nacisk, którego siłę kolejno to zwiększamy, to zwalniamy, co wywołuje reakcję, o której daje nam znać zaróżowienie się skóry. Zamiast rozcierania podobny wynik osiąga się, przechodząc nagle z pod gorącego prysznicu pod zimny. Mamy tu do czynienia z reakcją skóry na zimno, efekt jednak jest ten sam.

Masaż skóry znajduje często zastosowanie w wypadku obrażeń cielesnych. Pociągając zlekka, a cierpliwie powierzchnię skóry uspakajamy nerwy podskórne, przez co ból częściowo maleje.



Rys. 7.

Masaż tkanki łącznej wiotkiej

Przestrzeń między skórą, a mięśniami zajmuje tkanka wiotka. Składa się ona z włókien b. elastycznych, posiadających wielką rozciągliwość. Dzięki temu skóra może się ścigać, marszczyć i przybierać różne położenie, zależnie od pozycji ciała. Między włóknami rozrzucone są komórki tłuszczowe i limfatyczne. Gdy następuje nadmierny rozwój komórek tłuszczowych, zajmują one miejsce między włóknami, paraliżując ich ruchliwość. Jeśli zaś komórki limfatyczne rozwijają się nadmiernie, przestrzeń międzykomórkowa zapelnia się limfą i powoduje obrzęk ciała, zwany puchliną wodną.

Puchlina ta występuje najczęściej u chorych na serce i nerki. Nienormalny rozwój komórek limfatycznych powoduje zmniejszenie produkcji komórek tłuszczowych. Jakkolwiek puchliny, będącej ciężką dolegliwością, nie spotyka się u ludzi, oddających się sportom, to jednak zauważyć można objawy początkowe, szczególnie u kobiet, które mają nogi nalane jak baryłki.

Technika masażu tkanki

Zapewnienie tkance jaknajwiększej zwinności, gibkości i ruchliwości stanowić będzie najważniejszy cel masażu tkanki.

Dłonią położoną na płask rozcieramy ciało, zataczając we wszystkich kierunkach niewielkie łuki, aby poruszyć zalegającą między komórkami limfę. Zwiększamy następnie ucisk i rozgniatamy ciało w palcach. Masaż ten u ludzi normalnych wykonywa się przy masażu skóry, u ludzi zagrożonych puchliną musi być wykonywany specjalnie. Jest to zabieg żmudny, wymagający od masażysty dużej cierpliwości i rutyny. Masaż stosujemy również w walce z otyłością. Tu, prócz energicznego rozcierania, stosujemy silne mięsienie i rozgniatanie pokładów tłuszczu, zalegających pod skórą, poczem wyciskamy produkty spalania z krwią w kierunku serca. W walce z tłuszczem sam masaż często nie wystarcza, należy prócz tego stosować długie szybkie marsze, połączone z energicznymi wymachami rąk, w ciepłych sweterach t. zw. fińskie chody, dalej jazdę konną, crossy, narciarstwo, wreszcie gorącą łaźnię, wszystko to wywołuje obfite pocenie się i przyspiesza przemianę materji.

(D. n.)



Listy z Paryża

Quo vadis? — Kwadratura koła. — Zaginione banknoty. — Deski ratunku. — Nadprodukcja rekordów. — Zensta demona ruchu. — Sport w polityce. — Polityka w sporcie.



Pomimo, iż najbardziej kompententni, najbardziej wykwalifikowani, luminarze, po niezliczonych próbach bezowocnych, uznając swą bezsilność, zgodnym chórem orzekli, iż położenie jest bez wyjścia i kwestia amatorstwa i profesjonalizmu nie do rozstrzygnięcia — sprawa ta coraz częściej powraca na łamy pism i coraz częściej obciąża porządek dzienny posiedzeń. Biuletyny o stanie zdrowia sportu francuskiego powtarzają bowiem z coraz to większym naciskiem: „sytuacja jest groźna, sytuacja jest krytyczna. Parę kroków zaledwie dzieli chorego od bezdennej przepaści moralnego ubóstwa“. Ci nieliczni, co jeszcze wierzą w zbawienie, biją w dzwony, wołają o pomoc i ratunek. Mało kto zdaje się dosłyszeć krzyk alarmu. Ogół niedołącznie czeka, by się stonunki same ułożyły.

A poziom etyki sportowej spada niżej i niżej, a piękne dęby olimpijskie więdną i tracą swe liście...

Gdy mowa o niebezpieczeństwie profesjonalizmu, nie o otwarte i przyznane idzie zawodowstwo. Wrogiem śmiertelnym, jadem trującym, czynnikiem rozkładu duchowego jest nieszczerze, żyjące kłamstwem i obłudą pseudo-amatorstwo.

Zapewne, nie jest pocieszającym zbytnio, iż skromna figura olimpijskiego mistrza Van Parata, o nazwisku mało komu znanym, znika bez śladu w cieniu, zrzuconym przez kolosalną postać Jacka Dempseya, że słońce Urugwaju zaciemnia fakt istnienia jedenastki Huddersfieldu... Ale z tym pogodzić się można, po namyśle: niech nie będzie Dempseya, Van Parat i tysiące innych nie widzieliby do końca życia ośmiuncjowej rękawicy; niech nie będzie cierpliwej pracy Huddersfieldów, nie zadziwiałaby finezja Urugwaju. Sport zawodowy, ujęty w karby organizacyjne, gwarantujące szczerść — umiał poruszyć masy, wciągnąć je do czynnego życia sportowego, był i jest potężnym środkiem propagandy. Przyniósł poza to olbrzymie postępy techniczne, udoskonalił metody treningu, hodowlę ludzką antropotechnikę.

Nie jest ten ustęp bynajmniej apologetą; nie mówię o zasługach — niema ich skoro celem był interes własny, a nie dobro ogółu, — a tylko o usługach, okazanych, mimowolnie, odrodzeniu rasy.

Zresztą trudno nie zwrócić uwagi, iż oficjalne określenie amatora, nie wszędzie nawet identyczne (kolarski zawodowy mistrz świata szybkości Peter Moeskops zdobył ostatnio amatorskie mistrzostwo Holandji w zapasnictwie!) — grzeszy pod wielu względami, opierając się na formie, a nie na treści.

Jeżeli chodzi o zrównanie szans, to czemu robotnik, po kilkanaście godzin dziennie spędzający w trującej atmosferze fabryki chemicznej, wygrywając w niedzielę, w wyścigu premjowym, 10 franków na bilet do teatru, jest zawodowcem, a właściciel tejże fabryki, przyjeżdżający codziennie autem na tor, trenujący się po kilka godzin dziennie — z kąpielą i masażem i nieograniczonym wypoczynkiem — pozostaje tylko diletantem?

Może chodzi o bezinteresowność? Autor sportowych podręczników, dziennikarz, żyjący tylko i wyłącznie ze sportu — pozostaje amatorem. — Wybaczcie, koledzy od pióra ale postawię tu pytańnik niedwuznaczny i dziwiwojny. — I również amatorem czystej wody jest osobnik często spotykany, dla którego sport jest środkiem do wyrobienia sobie stosunków, na Zachodzie nieraz — drogą do diet i innych dochodów członka Parlamentu.

Krytyka jest łatwa, niestety, sformułowanie określenia sprawiedliwego, a jednocześnie możliwego do zastosowania, określenia, któreby uwzględniło i formę, i intencje uprawiania sportu — jest rzeczą niemięcej trudną, niż znalezienie kwadratury koła...

Natomiast, — i tu wracamy do tematu, — jest rzeczą nader łatwą ustalenie zgodności lub sprzeczności czynu z wymogami etyki sportowej, z zasadami zwykłej rzetelności.

To, co się dzieje dziś u „amatorów“ — jest pod tym względem wprost zastraszającym i wymaga natychmiastowej interwencji chirur-

gicznej. Gangrena z każdą chwilą zbliża się do serca.

Cudzystów mój ostatni bynajmniej nie oznacza sceptycznego negowania wszelkiej idealności, chęci lekceważącego ośmieszenia idealizmu. Chcę przezeń tylko wypunktować — że w ogrodzie olimpijskim chwasty wyrosły ponad piękne kwiaty...

Pseudo-amatorowie, coraz to liczniejsi, zarazili sport mikroblem nieszczerości, fałszu, kłamstwa, wprowadzili obyczaj czarnego giełdy. Przdaje piłka nożna: więk-ze kluby utrzymują specjalnych agentów do przekupywania i ściągania graczy, agentów umiejących zachować wszelkie środki ostrożności, uniknąć świadców, używać tylko telefonu... i nie dać się oszukać... Że to ostatnie także miewa miejsce, potwierdza doskonale następująca opowiastka, relatująca fakty ściśle autentyczne. Prezes pewnego klubu marsylskiego, pragnąc skartować jaknajwięcej „asów“ — by jaknajwięcej wldzów ściągnąć na boisko — wypłacił jednej z gwiazd pewnej drużyny z nad La Manche'u, tytułem skromnej zaliczki kilka tysięcy franków. Znakomitość przeniosła się natychmiast nad Śródziemne morze — ale, horrendum, do innego klubu, do rywala. Ostatni bowiem, zawiadomiony przez przebiegłego i widocznego, doświadczzonego w sprawach finansowych futbolistę, zaproponował mu natychmiast więcej.

Wielki skrzydłowy nie zwrócił otrzymanych poprzednio pieniędzy. Gorliwy ale nieostrożny prezes nie mógł się o nie przecie upominać.

Drugi obrazek, jeszcze wyrazistszy:

Związek Rugby zdyskwaliłował szereg graczy za zbyt jaskrawe uchybiania przeciw niewinności amatorskiej. Klub, do którego należał jeden z „poszkodowanych“ zażądał listownie zniesienia uchwały, grożąc opublikowaniem, w przeciwnym wypadku, dokumentów, udowadniających, iż sami członkowie zarządu związku „kupowali“ graczy dla swych klubów. List nie zrobił wrażenia; odkrycie

tajemnicy poliszynela nie jest niebezpieczną rewelacją... a płaszczyk amatorski służy przecie tylko dla ukrycia się przed podatkiem od widowski!

Kiedy Jack Dempsey za ukazanie się na ringu żąda 5 milionów złotych, możemy tylko wzruszyć ramionami i powiedzieć: „ten szanowny businessman jednak trochę przesadza”; ale gdy tamel będą chcieli recytować w Amsterdampie tekst przysięgi olimpijskiej, co powiemy?

Caveant consules — aby Polacy w roku 1928 mogli jeszcze powiedzieć co innego, aniżeli „kto sam bez grzechu”...

I tutaj jednak spotykają się ludzie, traktujący sport ideowo, w miarę sił zwalczający korupcję. I tutaj szukają lekarstwa.

Związek piłki nożnej zastosowuje środek, jeśli i nie radykalny, to w każdym razie skuteczny, któryby mógł oddać cenne usługi i u nas: gracz, przechodzący do innego klubu, za rok dopiero może wejść do pierwszej drużyny; rozumowano słusznie, że amator prawdziwy, zmuszony przez okoliczności do przesiedlenia się, nie będzie zbyt pokrzywdzonym — chodzi mu przecie przedewszystkiem o sam fakt uprawiania ulubionego sportu. — Natomiast ukrytego zawodowca odstraszy perspektywa zmarnowania całego roku, gdyż nikt nie będzie mu tak długo płacił, nie mając zeń korzyści; własnego klubu również nie będzie już mógł terroryzować groźbą przeniesienia się do konkurenta.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy będzie niezawodnie utworzenie się, wewnątrz związku, dwóch lig — amatorskiej i profesjonalnej, ale atmosfera moralna się oczyści.

Inaczej myślą rozwiązać kwestję w kolarstwie, gdzie istnienie już oddawna oficjalnej kategorii zawodowców okazuje się niewystarczającą, by uchronić biel amatorstwa. Chcą więc stworzyć odrębną, pośrednią grupę „aspirantów”, — nieamatorów, nie będących jednak zupełnymi zawodowcami. Wobec olbrzymiego rozpowszechniania sportu kolarskiego we Francji, uprawiania go przez wszystkie sfery społeczne, wśród adeptów jego znajduje się bardzo wielu takich, którym są obce subtelne ideały amatorstwa, lub którzy są wprost za biedni, by zachować odpowiednią „czystość”. Widząc w sporcie nie tylko źródło zdrowia, ale i ewentualnego zarobku, ze względu na młody wiek, na niedostateczne przygotowanie, na swą przeciętną wartość atletyczną, na brak wystarczającej „klasy” nie czują się jednak na siłach konkurować z zawodowcami, nie mogą rywalizować z Van Hevelem, Pelissierami, Girardengo... Wzbogacają więc szeregi amatorów, gdzie nieraz odgrywają rolę „asów”, lecz są im obcy duchem, starają się przy każdej sposobności czerpać ze sportu korzyść materialną. Wydzielenie ich wywabiłoby organizację amatorską od elementów rozkładowych, a im samym dałoby możliwość uprawiania ćwiczeń cielesnych na warunkach, dostępnych ich kieszeniom i ich zrozumieniu, uwalniając je jednocześnie od zabójczej atmosfery hypokryzji i nieljalności, uzdrawiając je moralnie.

Ta koncepcja wydaje mi się bardzo racjonalną. Otwiera bowiem szeroką drogę do sportu, tak wrającej się do niego, młodzieży robotniczej, której zapaly gasiło, niby cebro zimnej wody, wyliczenie przykazań amatorskich: „będziesz płacił”...

Więc chcę z niej zrobić „profesjonalistów”? Bynajmniej! Profesjonalizm nie znosi przeciętności. Te chłopaczki niedokarmione i niedorozwinięte, o wpadłych rachtycznych piersiach, o niezdrównej cerze i zakurzonych płucach — nie rozstaną się nigdy z przydomkiem „patałachów”; i nie rozstaną się ze swym warsztatem. Umożliwienie im, w tej albo innej formie, korzystania z dobrodziejstwa sportu *bezpłatnie*, wyprostowania trochę kręgosłupa, zasilenia krwi maleńką dawką tlenu bez wystawiania zaraz rachunku — czy to jest pchnięcie ich w objęcia profesjonalizmu?

Cierpią zasady święte, płaczą ideały? Zastanówmy się trochę — i bądźmy realni. W czasach, gdy sport był przywilejem garstki egzaltowanych fanatyków, rzadkich wybrańców, obdarzonych łaską, ci entuzjaści epoki heroicznej, epoki pustelników i proroków, ci mistycy dla słowa „sportsman” znaleźli określenie tak podniosłe, będące synonimem tak bezwzględnej perfekcji, stawiające wymagania takiej świętości, do których ludzkość, jako całość, jeszcze dalece nie dorosła.

Ideał musi być bez skazy — ale jest przecie dopiero dalekim celem wysiłków; idealny —

znaczy niedosiężny, znaczy ten, którego nie zna rzeczywistość...

Sportowcowi kazano być odrazu idealnym, zażądano odeń więcej stokroć, aniżeli od lekarzy, pedagogów, adwokatów, a nawet kapłanów i poetów...

I w rezultacie cóż się stało? Zamiast pożądaną, ale pewną drogą ewolucji, stopniowego rozwijania się, zwalczania krok za krokiem przeszkód, osiągając z czasem coraz wyższe szczeble doskonałości, zamiast ludzkość prowadzić za sobą do góry — sport idzie od koncesji do koncesji, od ustępstwa do ustępstwa, schodzi ze swojej wysokiej drabiny, nie mogąc dać sobie rady z piętrzącymi się przed nim, nieprzewidzianymi przez żyjących w ekstazie antenatów trudnościami. A gdy nie chce schodzić dobrowolnie — zostaje brutalnie ściągniętym przez życie.

I chcąc nie chcąc, będzie musiał iść normalną drogą: od poziomu do zaobłocnych szczytów.

Liczenie się z rzeczywistością, z twardą rzeczywistością nie przeszkodzi mu bynajmniej w spełnieniu swej roli dziejowej. Tylko przez sport dokonana się fizyczne i moralne odrodzenie rodu ludzkiego. Ale, niestety, nie na poczekaniu.

*

Na poczekaniu zato dokonywa się odmołodzenie rekordów kolarskich za motorami. Żal tylko, że nie dowodzą niczego, że nie można się cieszyć z odrodzenia fizycznego... Rekord Guignarda stał twardo, a raczej dobrze leżał w zapomnieniu lat piętnaście. Rekord Vanderstuyfta nie przetrwał nawet tygodni. Bo oto Brunier nareszcie doznał tego szczęścia, że motor się przez całą godzinę nie zatrzymał, a deszcz przez całą godzinę wstrzymał — i schodząc z roweru, mógł, obróciwszy się, zobaczyć za sobą 112 km. 440 m. Tegoż dnia Vanderstuyft ulepszył własny rekord godziny za motocyklem przepisowym, osiągając, dzięki doskonałości toru Montlhéry, 81 km.

Tegoż dnia Wiktor Linart, mistrz świata za motorami, ustanowił, podczas wygranej przez się na torze Parc des Princes, przed Grassin'em, Seres'em i 6 innymi, wyścigu na 100 mil (160 km.) cały szereg rekordów. Najzajutr młody Breau pobił w Montlhéry kilka rekordów światowych na mniejsze dystanse. I kiedy to się skończy? Montlhéry wzbudził gwałtownie nowe zainteresowanie się kolarzy rekordami, do których już dawno nie dążono. Bo cudny tor ułatwił sprawę, i każdy chciał urwać sobie troszkę stawy. I trzeba być przygotowanym do ciągłych skreślań w tabelce... chyba żeby Linart przejechał się dwa razy do Montlhéry. Jeśliby mistrz świata, obecnie bezkonkurencyjny, zechciał się wtrącić do tej sprawy, rekord godziny „wolny” znów zasnąłby na tuzin lat przy jakich 130 na godzinę, a „oficjalny” — za przepisowym motocyklem, przekroczył 90. Przecież w tygodniu po ustanowieniu rekordu, Vanderstuyft został przeniesiony odsadzonej z łatwością wprost śmieszna o... 23 okrążenia 666 metrowego toru... Tylko, że Linart nie chce, uważając, że wystarczyć, pojedynczo czy razem, wszystkich rekordmanów, i wygrywać wszystkie wyścigi. Mimo wyraźnego niezadowolenia publiczności, doprowadzonej do rozpaczki niemniej łatwymi, niż stałymi tryumfami belgijczyka nad „swoimi” — robił to metodycznie od blisko 2 lat, podczas których przegrał zaledwie jeden tylko wyścig.

*

Pisałem, w ostatnim liście, o niebezpieczeństwie wyścigów automobilowych. W roku bieżącym zginęło tragicznie już trzech kierowców, teraz, w Monzy, czwarty...

Hrabia austriacki, obywatel angielski, Zborowski miał w żyłach krew niespokojną swoich polskich przodków. Lubiał szaleństwo i szukał szaleństwa. Pociągnął go, opętał i uczynił swoim niewolnikiem demon ruchu. Zborowski, na własnych maszynach, których miał dziesiątki, przyjmował udział w każdym nieomal wyścigu, odznaczając się zawsze niespoliżoną odwagą, zupełną pogardą dla niebezpieczeństwa. W swoim czasie cały świat automobilowy zadziwił bezczelną swą śmiałością, na autodromie w Brooklands; był powszechnie uważany za jednego z najświetniejszych, najpewniejszych kierowców na świecie. Toteż ogólne zdumienie wywołała wieść o tragicznej śmierci hrabiego Zborowskiego w Monzy, podczas wyścigu stosunkowo łatwego... Hamulce odmówiły posłuszeństwa, auto

rzuczone o drzewo na zakręcie, zgniotło swym ciężarem trup kierowcy, o roztrzaskanej głowie... Auto niemieckie Mercedes...

*

Stosunki sportowe niemiecko-francuskie stają się coraz bardziej ożywione. Po kolarzach i bokserach przyszli footballiści. Jeśli w pierwszych dwóch wypadkach francuzi, wobec swej wyraźnej przewagi, nie mogli mieć powodów do niezadowolenia, to rzecz inaczej przedstawia się w piłkarstwie. Odbyły się 2 mecze; pierwszy, mniej znaczący, rozegrany pomiędzy drużynami robotniczych związków — ujrzał zwycięstwo Niemców 3:1.

Rezultat ten przyjęła prasa bez narzekania, nie podobały się tylko nikomu zbyt jaskrawe i zbyt teatralne oznaki czułej miłości, okazywane sobie wzajemnie przez obie drużyny. Więcej się całowały, niż kopały piłkę. Ale to był mecz czysto polityczny... Drugi pomiędzy berlińskim klubem Tennis Borussia, drugim w mistrzostwie, a pierwszoklasowym paryskim „Club Français” był zato czysto sportowym, mającym na celu podkreślenie ignorowania polityki. Berlińczycy wygrali stosunkowo łatwo 3:0. Uznano ich wyższość i nie domagano się przerwania stosunków, z powodów... politycznych. Publiczność francuska zachowała się nawet zadziwiająco korektnie — co się jej niezawasze udaje.

Ignorowanie polityki przez sport jest jednak wtrącaniem się do polityki. Polityka starała się i stara niestety jeszcze niemiecki i francuski naród rozdzielić nienawiścią nieubłaganą. Wspomnienia dalszej i bliższej przeszłości tę niechęć mogą tylko potęgować; jednak sport, wierny swym ideałom współpracy i braterstwa, nie zważał się pójść przeciw polityce. I zwycięży ją. Oklaski, któremi darzono zwycięskich piłkarzy niemieckich w Paryżu, zwycięskich kolarzy francuskich w Berlinie, dowiodły już, że narody pójdą za sportowcami, a nie za politykami. I dlatego może politycy niezawsze chętnym okiem patrzeć na wstępującą potęgę sportu... i może dlatego mówi się czasami o sporcie, jako o... źródle nienawiści.

*

Jeśli sport się wtrąca do polityki, to czemużby polityka nie miała się wtrącać do sportu. Nie ta „duża” polityka, a te maleńka.

Jest w Paryżu wielkie codzienne pismo sportowe, ze względu na kolor i papier nazywane potocznie „żółtym”. Kiedy, podczas urzędzanego przezeń „tour de France”, w bieżącym roku wycofali się tak potrzebni do sukcesu, do reklamy bracia Pelissier, „żółty” zaprzysiął się na ich zgon. I niedawne bożyszczą stały się tematem i ofiarą systematycznie szkalujących ich codziennie wzmianek, aluzji, suppozycji, tak jednak umiejętnie redagowanych, że nigdy nie podpadały pod określenie prawne „oszczerstwa”.

Zakończenie było niemniej godnym. Po paru miesiącach zdano sobie sprawę, że jeśli olbrzymia popularność Pelissierów i cierpienie na prowadzonej przeciw nim kampanii, to dużo więcej cierpi nakład pisma, tracącego tłumnie zwolenników. Les affaires sont les affaires, i przepotężny wydawca zmienił front roztropnie. Na uroczystym bankiecie nastąpiło „pojednanie”, a nawrócony redaktor na zajutr przesłał nam w lirycznym-patetycznym panegiryku... Tout est bien qui finit bien...

Nie doczekamy się natomiast pojednania tego szampjona prasy z innym szampjone francuskim, przezeń zaatakowanym, z Carpentierem. Oczywiście, „żółty” nigdyby się nie ośmielił zaczepić Georges'a przed porażką z Siki. Ale potem! Powód był identyczny: znakomity bokser nie chciał być źródłem reklamy i dochodów dla gazety. Atak był gwałtowny, z zastosowaniem wszystkich ciosów, których tylko nie mógł użnać za niedozwolone szdza... śledczy. Był również naogół bezskuteczny. Rozbił się o pogardliwe milczenie i o przeszłość Carpentiera. Ale nie ustał. Jednym z ostatnich pchnięć była owa fantastyczna historia spotkania z apaszem, którą, wobec jej przeniknięcia i na łamy codziennej prasy polskiej, uważam za stosowne wyjaśnić. Różne wersje mówiły to o niefortunnym zetknięciu się z apaszem na ulicy, to o ordynarnej bitce w garażu. W rzeczywistości było tylko tyle:

Gdy Carpentier powrócił z końcem lata z Ameryki, żona jego i córka znajdowały się nad Atlantykiem, w Dieppe, gdzie Georges posiadał piękną willę. On sam pozostał w Pary-

zu, dojeżdżając tylko do rodziny kilka razy tygodniowo autem. Gdy pewnego razu, po tej długiej podróży, wrócił późno w nocy i zjechał do garażu, okazało się, iż miejsce, zwykle zajmowane przez jego maszynę, nie było wolne; trzeba było auto wywindować na piętro. Carpentier poprosił o to stróża; ostatni jednak, w formie dalece nieuprzejmej, odpowiedział, że go to nie obchodzi i że przyjezdny może to doskonale sam zrobić. Zwrócenie uwagi na niestosowny ton wywołało wcale nieliteracką odpowiedź widocznego pijanego stróża. Carpentier chciał uspokoić krzykliwego cerbera wymieniając swoje nazwisko; efekt był wręcz przeciwny: wymyślenia skierowały się tylko do bliżej określonego celu. Gdy zaczepiony osobiście, spokojny dotychczas ex-mistrz świata także podniósł głos, rozwścieczony me-

chanik niespodzianie podstawił mu nogę... i wielki bokser rzeczywiście okazał się na podłozdel... Tak nieoczekiwane zakończenie pertraktacji o wywindowanie samochodu na piętro (natychmiastowe „znokautowanie“ za pomocą zwykłego policzka, nie przyznającego autorytetów nocnego stróża, nie zmieniało przecież sytuacji) nie mogło oczywiście, dla „gentleman Georges'a“ należeć do rzeczy przyjemnych; bardzo przyjemną natomiast była dla poszukiwaczy sensacyjnych plotek, którzy z tej głupiej przygody zrobili wielką awanturę, gdzie „przeciwnik polityczny“ odgrywał, ma się rozumieć jaknajbrzydszą rolę...

Doprawdy, sport uzdrawia politykę, ale polityka nie uzdrawia sportu.

W. Junosza

FULHAM — HRABSTWO STOCKPORT 2:0



H. Hardy, bramkarz Stockportu broni wspaniałą robinsonadą

TYDZIEŃ PIŁKARSKI

Święty Biurokracy ustaw się za nami! Nadużycia w P. Z. P. N.; Bac i Baczewski najlepsze lwowskie eksponaty, zaprowadzenie amatorskiego futbolu w Czechach, trzy po trzy razem dziewięć.

Nie długo zdaje się trzeba będzie czekać, a kopanie piłki nożnej stanie się egotyczną sztuką dostępną tylko — niczem u Bramionów — wybranym jednostkom. Nie będzie się w Polsce może lepiej kopać, ale całość sportu futbolowego będzie ujęta w przepisy, paragrafy wyposażone w kary pieniężne i dyskwalifikacje; każda czynność będzie się odbywać na zasadzie jakiegoś rozporządzenia i „do liczby“. Już teraz sztuką wielką jest wyznać się na różnych nakazach i zakazach od których zależy „weryfikacja“ zawodów, uchronienie kasy klubowej od różnych kar lub zawieszenie klubu w czynnościach (wszystkich z wyjątkiem postarania się o pieniądze). Jeżeli kodyfikowanie naszego życia sportowego pójdzie dotychczasowym rozmachem a równoległe rozwinię się finansowo kluby, to wychowankowie różnych szkół sportowych (a la poznańska) i im podobni doktorzy obojga piłek (dużej futbolowej i małej tenisowej) znajdą znakomite posady jako funkcjonariusze klubowi.

O czym np. już teraz kierownik sekcji musi pamiętać? Na karę narazi się, jeżeli w nieświadomości urządzi mecz z wojskowym klubem w Polsce, nie prosząc o pozwolenie. Polski sport, to nie jest sport Polaków w Polsce, tylko żydów, Niemców i t. p. polaków należących do P. Z. P. N. Kara uzasadniona. Nazwiska graczy muszą być wypisane na urzędowym blankiecie. Albo to Z. O. P. N. nie urzęd, żeby pisać na byle świstku. Przedewszystkiem „szaconek“ więc Kurka, Durka, Krupa, Zupa, śledź z karasiem, Fryc, Mryc z Jasiem niech będą wypisani czysto i czytelnie i bez oślich uszu. Może okazywanie fotografii graczy przed meczem jest gdzie zagranicą praktykowane,

jednak z góry mogę każdego upewnić, że nie da pożądaných rezultatów, a kierownictwo klubu narazi na walk-owery. A właśnie takim rozporządzeniom (i przypomnieniem) zostaliśmy uszczęśliwieni. Jeżeli list z O. Z. P. N. w drodze zaginie, to po jakimś czasie dowiaduje się klub o jego treści z urzędowego komunikatu zaczynającego się od słów: „zawieszona się w czynnościach klub sport. Cykorję do czasu wpłacenia 20 zł i t. d.“ Wielka w życiu rozmaitość rzeczy, które budzą litość.

*

Pod opiekuneczami skrzydłami WZOPN, pograzamy się w kwietyzmie i nie wiemy nic co to znaczy mieć optantów w klubie, mistrzostwo na widoku, a PZPN, w Krakowie. Najgorzej z tym PZPN, bo jeśli wierzyć prasie górnośląskiej, to zawsze ma swoje zakonspirowane cele na widoku i z każdego zdarzenia potrafi wyciągnąć szalone korzyści dla siebie. Jeżeli optantom pozwoli grać jako rodzonym i dotychczas zamieszkałym na Górnym Śląsku w klubach należących do Górnośląskiego Związku P. N. to znaczy, że chce by mistrzowski klub był osłabiony ubytkiem najlepszych graczy gdy się „aczna rugi i w ten sposób pomódz Wiśle do uzyskania tytułu mistrza; jeżeli optantom nie pozwoli grać, uważając ich za obcokrajowców, co do których niewiadomo jak długo jeszcze w Polsce pozostaną, to znaczy, że PZPN chce już teraz by nienajlepsza drużyna wzięta na G-Śląsku mistrzostwo co jest równoznacznem z celowem przesądzeniem mistrzostwa Polski na korzyść Krakowa. Chciałoby PZPN był czysty i niewinny jak dziewczica Orleańska po kąpielii, to czyż może rozstrzygnąć tą sprawę w ten sposób żeby nie

było malkontentów? A jeśli w myśl żądań łódzkiego walnego zgromadzenia klubów futbolowych „nowy“ zarząd PZPN zatwierdzi dotychczasowe zarządzenia PZPN czy dotychczasowi malkontenci zaprzestaną sprzeciwów? Wątpię, ponieważ gdzie niema dobrej woli do kompromisowego załatwienia spornej kwestii, gdzie do dysputy staje się z dewizą „nie przekonasz mnie choćbyś mnie przekonał“ tam niema mowy o zgodzie.

O chłodzie i wodzie pracował mistrz Polski nad poprawieniem swojej reputacji futbolowej w Warszawie. Sądząc z ankiety Expressu Porannego wyniki były niespodziewane, nie dla wszystkich jednak (jak powiedział naczelnik więzienia z Pińczowa wygrawszy nagrodę pocieszenia 5 zł. do ulubionego kryminalisty). Pogoń zaprezentowała się lepiej jak w ubiegłym roku. Duży postęp zrobiły skrzydła Słonecki i Szabakiewicz, Bacza zaś i Fichtla nie widziałem jeszcze w tak dobrej formie. Pogoń prowadzi teraz doskonale taktycznie ataki skrzydłami stosując efektowne i skuteczne zmiany, trójka środkowa jednak po staremu strzela dobrze, kombinuje gorzej, bo prawie bez stopowania. Pomoc zato stara się nie odrywać piłki od ziemi i dobrze się plasuje. Görlitz łapał pewnie łatwe strzały, puszczał pewnie trudne. Obrońcy ruchliwi, z długim wykopem z nieskrystalizowanym jednak jeszcze taklingiem. }

*

Czesi mają ulubiony kłopot, szukają nawiwnych, którzyby chcieli grać za darmo w piłkę nożną czyli chcą wprowadzić zawodowość. Slavia pisze się na amatorstwo, Sparta na monetę. Wtajemniczeni piszą o komedji, gdyż wszyscy będą brali pieniądze. Zobaczymy.

*

Kiedy w niedzielę Polonja skończyła liczyć do dziewięciu, Czarni z Radomia zaczęli. Prócz tego Varsovia liczyła na przegraną Legji, a Legja na lepszy stosunek bramek od Warszawianki. I rzeczywiście dobiła 40:19 goli, podczas gdy Warszawianka strzeliła 36:18 bramek w całym mistrzostwie. Z Czarnych wyróżnił się Kogut, którego nie powinno się pomijać przy układaniu reprezentacji. A Warta uprawia się już na reprezentacji kl. A okręgu poznańskiego na Warszawę!

Dr St. Mielech

Paolino — Spalla?

Ostatnią sensacją w świecie bokserkim jest wyzwanie rzucone Mistrzowi Europy Erminio Spalli, świeżemu zwycięzcy Pieta Van der Veer'a przez nową „gwiazdę“: hiszpańskiego kolosa z zawodu drwala Paolinę. Pytanie tylko czy międzynarodowy Związek Bokserów (zawodowców t. zw. I. B. U.) zezwoli na to spotkanie, gdyż Hiszpanowi brak dotąd mistrzostwa swego kraju, aczkolwiek, walcząc raz już z oficjalnym Mistrzem Hiszpanji (wszystkie tytuły odnoszą się do wagi ciężkiej) Teixidorem odniósł nad nim zwycięstwo. Ze strony włoskiej oczekują w międzyczasie wyzwania ze strony menagera „Wielkiego George'a“.

Mecz Carpentier — Spalla byłby nielada emocją wszechświatową, czego po walce Włocha z mało efektownym Paoliną, surowym pod względem techniki i taktyki pięściarzem, nie da się powiedzieć.

Dempsey i nokautuje telegraficznie

Czy tak było istotnie rozstrzygnąć... prawniczy. Leży oto w Paryżu a może już i ostatnią puścił parę niefortunny impresarjo. Zawezwał on telegraficznie Dempsey'a do podania warunków meczu z... Paoliną. Dempsey oddepeszcował natychmiast i... impresarję „szlag trafił“ odrazu. Niema nadziei uratowania go, ponoć. Czytelnicy domyślają się zapewne... honorarium żądane przez Jacka pomieszało nieborakowi zmysły.

Niebardzo mu nawet współczują znawcy szlachetnej sztuki. Istotnie, co za niedorzeczność: Dempsey — Paolino! K. o. w pierwszym starciu nie ulega wątpliwości, sprzeczano się jedynie czy w pierwszym czy też w drugim minucie, ale zależałoby to od samopoczucia Dempsey'a w dniu walki.

PRZEGLĄD PRASY

Brewerje, wydarzające się w świecie piłkarskim, nie przestają zajmować umysłów. Omawia się fakty poszczególne, jak np.

Jeden z futbolowych sędziów krakowskich — żyd zwraca się listownie do pewnego sędziego w Warszawie, również jak przypuszczał żyda, przyczem w treści listu podkreśla tę wspólność wyznania. Urażony adresat przysłał w ostrym tonie zredagowane wyjaśnienie, że jest... ewangelikiem. Nie zbity z tropu krakowianin zapytuje: „A od kiedy“.

Anegdota powyższa opowiedziana przez „Przegląd Sportowy“ jest wprawdzie dość znamienita, ale przedewszystkiem zabawna. Są atoli i rzeczy smutne zgola i one to wywołały poważne refleksje „Przeglądu Sportowego“:

Szkoda, że w gmatwaniu zażartych sporów uchodzą uwagi głębsze przemiany dokonywujące się w naszym piłkarstwie. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie stałe obniżanie się jego moralnego i ideowego poziomu, które jest następstwem powolnego lecz nieustannego odpływu z tej dziedziny sportu ludzi większej miary i jeśli ich tak nazwać, sportowców starej daty.

Autor robi próbę analizy zjawiska:

Dlaczego się tak dzieje, różnieby o tem mówić. Może być, iż piłka nasza, powstając, sięgnęła za wysoko w doborze ludzi i sfer społeczeństwa. Kto spotykał się z drużynami zagranicznymi i matadorami zachodniego piłkarstwa, musiał się nieraz zdumiewać, jak wielką była różnica towarzyska, kulturalna i pojęciowa między gośćmi z Europy, a naszymi piłkarzami. I właśnie na naszą korzyść. Posiadamy jeszcze do dziś dnia cały szereg drużyn wybitnie „inteligentnych“, a między ludźmi pracującymi w organizacjach piłkarskich nie brak jednostek z najwyższych sfer inteligencji. Nie widzi się tego gdzieindziej. Piłkarstwo jest w całym świecie sportem mas. Staje się też nim u nas. Ta pożądana skądinąd demokratyzacja piłki, wnosi przecież w sport ten czynniki, z którymi trudne się pogodzić niektórym starszym działaczom. Stąd może cichy ich i dość powszechny exodus.

Nie brak jednakże takich, którzy pozostali mimo wszystko i których zdawałoby się należałoby zatrzymać za wszelką cenę, jeżeli już wogóle sprawa utrzymania piłkarstwa na pewnym wyższym poziomie jest jeszcze aktualną. Ferment jaki się obecnie wywiązał, nie wróży tego niestety. Zjadliwie jego opary mogą wygrzyć ostatnich mohikanów idei z piłkarskiego świata. Futbol, jakim go widzimy u naszych europejskich sąsiadów może i zyska na tem, ale sport piłkarski, jakim pamiętamy go w Polsce, straci na tem napewno.

Zdaje mi się, że to nie wybryki footballistów powinny nas niepokoić, ale raczej sposób reagowania na nie samego Związku P. N. i jego organów. Zadanie jest trudne, to przyzna każdy, tem pękniętym powołaniem. Piłka nożna potrzebuje, aby na jej czele stali ludzie inteligentni z charakterami. Tacy tylko sprawią, że gra w zasadzie wcale piękna będzie sportem, a nie tylko widowiskiem dla łaknącej sensacji gawiedzi.

„Sport“ lwowski polemizuje z „pessimistami“, którzy nie widzą przyszłości dla Związku pisarzy sportowych w Poisse. „Sport“ rzuca na szalę dyskusji fakt. Oto we Lwowie zawiązało się „Koło“.

„Sport“ pisze:

Zadania „Koła“ czynią zadość potrzebom. A więc: kluby nie zawsze idą na rękę prasie sportowej — należy to zmienić. Pisma codzienne często lekceważą dział sportowy, lub oddają go w ręce niefachowe, kompromitujące i złe; należy wpłynąć na poprawę tych stosunków. Sprawozdawcy sportowi grzeszą niejednokrotnie brakiem elementarnej wiedzy, nie posiadają możności korzystania z literatury i zagranicznej prasy sportowej; przez czytelnik i wieczory dyskusyjne braki te zostaną usunięte. Ponadto „Koło“ przez urządzanie solidarnych kampanij prasowych będzie mogło wywierać wpływ na życie sportowe, jego czystość, jego wszechstronność.

„Koło“ tak pojęte, ma charakter półzawodowy o polkadzie ideowym. I w obecnych stosunkach tak być musi. Członków „Koła“ nie interesuje fundusz emerytalny, ani ubezpieczenie na wypadek choroby, ponieważ nie pracują dla chleba. Nie przeszkadza to jednak pewnym interesom materialnym, które ich

łącza z wydawnictwami i których strzec muszą. „członkiem zwyczajnym o maksymalnych prawach może być „każdy zamieszkały we Lwowie współpracownik stały jednego z pism sportowych lub działu sportowego w innych pismach periodycznych“. Członkiem nadzwyczajnym o prawach ograniczonych „każdy stojący w publicystycznym stosunku do życia sportowego“. Definicja ta, stosowana do członków przez Wydział, daje pełne rozgraniczenie i jasne sprecyzowanie zasady członkostwa.

Doskonale! Zadania są. Koło i kategorie członków też już są. Zapewne jest lub będzie statut, posiedzenia, urzędy. Może maszyna do pisania..

Teraz już tylko czekajmy na działalność a jeszcze bardziej na — wyniki.

Jeżeli te ostatnie będą dodatnie to chyba przeciwnicy Związku dziennikarstwa sportowego zwiną chorągiewki.

Lubelski Tygodnik Sportowy wchodzi na dobrą drogę obrazowania życia sportowego na prowincji.

Czytamy tam o sporcie w 9 pułku piech. leg.:

Rozwój sportu, jego zorganizowanie i postęp — to wyłączna zasługa korpusu oficerskiego pułku. Oficerowie nie tylko cały wolny czas od służby poświęcili fachowemu kierownictwu sportu, lecz także, chcąc rozbudzić w żołnierzach zamiłowanie doń, zakupowali, jedynie ze składek złożonych przez

siebie przybory sportowe i nagrody dla zwycięzców na urządzanych zawodach Klub sportowy 9 p. p. Leg. zorganizował w dziale piłki nożnej trzy drużyny, w tem jedną drużynę reprezentacyjną pułku, złożoną przeważnie z oficerów. Rozegrano 17-cie meczów, których większą część wygrano. Na zawody, prócz całego garnizonu nowo-święciańskiego przybywało przeciętnie 300 osób cywilnych, śledząc z zainteresowaniem przebieg ładnej a nieznannej im dotychczas gry.

Związek Bezpieczeństwa Kraju w Nowo-Święcianach za przykładem klubu sportowego 9 p. p. Leg. i przy jego wydatnym poparciu (wypożyczanie przyborów sportowych i boiska) rozpoczął krzewić sport na kresach Polski.

Nie mniejsze postępy poczyniono w lekkiej atletyce, której wyniki mówią o dość wysokim poziomie małego wyrobionego jeszcze sportowca — żołnierza. Wyniki: bieg 100 m. — 12.6 sek., bieg 400 m. — 1'3"2, bieg 800 m. — 2'19"4, bieg 3500 m. — 12'57", rzut dyskiem — 30.27 m., rzut granatem — 58.87 m., skok w wyż 1.53 m., skok w dal 5.70 m. Członkami klubu sport. 9 p. p. Leg. byli wszyscy oficerowie i 80-ciu szeregowych.

Liczba członków stale powiększała się i obecnie każdy żołnierz jest członkiem klubu.

Jest to opis wcale ciekawy. Warto byłoby takie wiadomości zamieszczać w prasie ogólnej, aby i nie sportowcy wiedzieli jak żołnierze spędzają swe wolne chwile. *Ikwaa.*

Zatarg w lekkiej atletyce

(Dokończenie)

Dnia 22.IX zwrócił się AZS do PZLA z pismem, w którym *komunikuje*, że dnia 24.IX udaje się do Rygi, na zawody międzynarodowe, organizowane przez tamtejszy klub akademicki LUASB, drużyna lekko-atletyczna w następującym składzie: (tu następuje lista zawodników członków AZS Warszawa oraz A Rzepki z AZS Lwów). Kierownictwo ekspedycji obejmuje kolega A. Wiśniewski. Prosząc o przyjęcie powyższego do wiadomości kreśliłmy się i t. d.

Odpis tego listu w tymże dniu PZLA przesłał do WOZLA z zawiadomieniem, że wobec nie wykonania przepisów FIAA (przytoczono tekst odnośnych paragrafów) zezwolenia na wyjazd nie udzieli. List ten, w odpisie, tegoż dnia przesłał AZS do wiadomości. WOZLA dnia 24IX zawiadomia od siebie o powyższym AZS, przyczem przybytemu tegoż dnia do lokalu WOZLA, kierownikowi wyprawy, p. Wiśniewskiemu dał sekretarz do przeczytania odpis listu. Niezależnie od tego PZLA umieścił obszerny komunikat (Nr. 19) w Stadjonie, zabraniając AZS-owi wyjazdu do Rygi. Jednakże, jak wiemy, AZS wyjechał. Wówczas PZLA wysłał dnia 24 września depeszę do Łotewskiego Związku z zawiadomieniem, że nie zezwolił AZS na startowanie. W dniu zaś wysłał 26 IX list, podający powody zakazu. W dniu 25.IX nadesłał Sekretarjat AZS oryginalną depeszę klubu LUASB z zawiadomieniem, że łotewski związek nie czyni przeszkód (data wystania 24 IX). Dnia 28.IX PZLA otrzymuje depesze Łotewskiego Związku z zawiadomieniem, że depeszę otrzymali już podczas zawodów i proszą o telegraficzne pozwolenie startowania drużynie polskiej, gdyż zawody są zatwierdzone przez nich (data wystania 27.IX godz. 7-ma 35 wiecz.). W odpowiedzi PZLA odpowiedział telegraficznie, potwierdzając odbiór ich depeszy z dnia 27 i zaznaczając, że szczegóły znajdują w liście z dnia 26 b. m. Warto podkreślić, że Łotewski Urząd Pocztowy, na zapytanie PZLA, kiedy doręczył adresatowi depeszę z dn. 24.IX — odpowiedział, że dn. 25.IX.

Komisja Dyscyplinarna P. Z. L. A., wobec jawnego niestosowania się A. Z. S. do zarządzeń P. Z. L. A., zażądała od kierownika wyprawy p. Wiśniewskiego wyjaśnień. W protokół pisanym dnia 4 X z przesłuchania p. Wiśniewskiego podaje ważniejsze ustępy: Oświadczam, że list P. Z. L. A. z dnia 22 b. m. przyjąłem do wiadomości wtedy, gdy mi go odczytał p. Czyż, nie zdążyłem się już porozumieć z Zarządem i wysłałem tylko depeszę do Rygi treści, że 17-tu ludzi przyjeżdża dnia 25 i że prosimy o natychmiastowe przyślanie zezwolenia Łotewskiego Związku. Znam par. 9 sta-

tutu F. I. A. A... W danym wypadku wyjechalibyśmy, gdyż sądziliśmy, że zezwolenie otrzymamy po usunięciu jedynej przeszkody, t. j. zezwolenia Związku Łotewskiego na organizowanie zawodów powyższych... Nikt nas nie pytał w Rydze o pozwolenie P. Z. L. A... Zaraz po przyjeździe dowiedziałem się, że Związek Łotewski wysłał już depeszę, zaraz po otrzymaniu depeszy mojej, — zezwolenie na organizowanie zawodów. Ponieważ dnia 30 września Związek łotewski otrzymał list ze stanowczym zakazem startowania dla drużyny polskiej — klasyfikację zawodników polskich przewanono... Związek Łotewski okazał mi bruljon drugiej depeszy, wysłanej do P. Z. L. A. na skutek mojej interpelacji, gdyż uważałem, że pierwsza depesza, wysłana pod adresem A. Z. S. mogła być niewystarczająca.

Dodatkowo badany dnia 8.X delegat A. Z. S-u p. Janusz Rudnicki zeznał, między innymi: decyzyja Centrali A. Z. S. zawiadomiła o wyjeździe A. Z. S. Warszawa na dwa dni przed wyjazdem. Ekspedycję A. Z. S-u wysyłała do Rygi Centrala i ona też ekspedycję organizowała... A. Z. S. nie prosił P. Z. L. A. o zezwolenie na zawody do Rygi, opierając się na praktyce zeszłorocznej, kiedy to podobny sposób zatwierdzenia sprawy nie wywołał w stosunku do A. Z. S. ze strony P. Z. L. A. żadnej interwencji.

List P. Z. L. A., zakazujący wyjazd do Rygi, Zarząd A. Z. S-u otrzymał dopiero 24 września, wyjechalibyśmy wbrew zakazowi P. Z. L. A. gdyż kierownik ekspedycji sądził, że jedyną przeszkodą był brak zezwolenia ze strony Związku Łotewskiego i miał pewność, że to zezwolenie nadejdzie, co istotnie miało miejsce.

Zarząd A. Z. S. uznał, że depesza L. U. A. S. B. wysłana do A. Z. S. będzie miarodajną dla P. Z. L. A... Związek Łotewski nie interpelował nas, że nie mamy zezwolenia P. Z. L. A., a nawet zapewniał nas, że zezwolenie jego na te zawody zupełnie wystarczy.

Tyle mówi materiał faktyczny przedstawiony przez P. Z. L. A.

Kończymy z „zatargiem“, który oby jak najprędzej zatargiem być przestał.

Każdy kogo stać na sąd obiektywny wyrobił sobie z łatwością. Momenty niezaprzedczalne są dwa: winę popełniono — kara konieczna, jednak nazbyt może surowa.

Wierzymy że najwyższe kryterjum — dobro sportu polskiego, przy niezaprzeczalnej z obu stron dobrej woli wiele może tu zdziałać. Napewno znajdzie się wyjście, uwzględniające i nienaruszalność dyscypliny sportowej, i konieczności rozwojowe stołecznej lekkiej atletyki.

KONNE MISTRZOSTWO ARMJI

(Dokończenie)

W rezultacie, indywidualnie zwyciężył por. Zgorzelski z 15 p. uł. na koniu „Zamoroka”. Drużynowo wyniki biegu przedstawiają się jak niżej:

15 p. uł. i 16 p. uł. mają po 120 punktów karnych, jeśli liczyć drużynę z 4 jeźdźców.

Jeśli natomiast obliczenie zastosować do 3 najlepszych jeźdźców w drużynie, jak to przewiduje regulamin zawodów, wtedy: 15 p. uł. będzie miał — 40 punktów karnych; 16 p. uł. — 80 punktów karnych; trzecie miejsce zajmie 7 p. uł. 180 punktów karnych (3 jeźdźców), oraz czwarte miejsce zajmie 14 p. uł. — 200 punktów karnych (3 jeźdźców).

Z powodu niewypełnienia warunków odpadła od dalszych konkursów drużyna 2 p. szwoleżerów.

Próba IV i ostatnia. Skoki przez przeszkody (konkurs hipiczny). Do rzędu najciekawszych i najefektowniejszych zawodów sportowych konnych, oczywiście należy konkurs hipiczny.

Nie znaczy to aby skoki przez przeszkody należały do nieodwrotnych czynników rzemiosła wojennego; traktowane jednak jako sport, przyczyniają się w dużej mierze do wyrobienia odwagi i prężności, oraz formy fizycznej jeźdźcy.

Kawalerzysta polski lubuje się w efekcie i emocji jakiej mu dostarcza skok z koniem przez przeszkodę, to też z zamiłowaniem i namietnością, graniczącą z przesadą skakałby i skakał dzień i noc.

Niestety zbardzo ukochał samą istotę skoku i przez to często zapomina o formie i poprawnym wykonaniu, to też, na popisie hipicznym elity naszej kawalerji na zawodach o mistrzostwo, widzieliśmy obok niezwykle wspaniałych i czysto wykonanych skoków oraz poprawnej formy jeźdźcy, nieopanowanych i technicznie nieprzygotowanych zawodników i ich wierzchowce.

Tu nieumiejętne prowadzenie konia — skutek wytłamanie i wyeliminowanie z konkursu; tam znowu okładanie boków konia kijem przy braniu przeszkody — rezultat zrzućcia jeźdźcy do rowu i t. p. wypadki dowodzące, że „elita” naszej kawalerji w znacznej części nie przygotowała się po mistrzowsku dla zdobycia mistrzostwa.

Było dużo dobrych chęci, jeszcze więcej ochoty, zapala chęci zdobycia pierwszeństwa, lecz jeszcze więcej było fuszki, zarozumiałości i zbytnej pewności siebie.

I znowu niech przemówią cyfry oraz surowa lecz sprawiedliwa ocena sędziów.

Konkurs hipiczny ukończyły zaledwie 3 drużyny w pełnym składzie a mianowicie: 16, 7 i 25 p. uł. Reszta zaś 10, wyraźnie dziesięć drużyn zostały w ciągu trwania konkursu zdyskwalifikowane, w tym jedna niedopuszczona do IV próby — wcale.

Smutne — lecz prawdziwe!

O cyfry, cyfry jakże okrutne jesteście!

Przeszkód było 10, o wysokości 110 ctm. oraz 3 metry szerokości każda.

Jeźdźcy, którzy naprawdę błysnęli świetną jazdą, wspaniałym skokiem przez przeszkody i którzy ukończyli konkurs bez punktów karnych i zasłużyli naprawdę na uznanie i szczególne odznaczenie: por. Nieszkowski z 16 p. uł. na „Homerze”, por. Zgorzelski z 15 p. uł. na „Zamoroe” rtm. Chojceki z 23 p. uł. na „Korze”.

Nie ujmując w niczem dwum pierwszym zawodnikom, podkreślić musimy wzorową i niezrównaną jazdę rtm. Chojckiego, który w tej próbie okazał się najwybitniejszym jeźdźcą.

*

Mistrzostwo Armji zasłużenie zdobyła po raz drugi drużyna 16 pułku ułanów Wielkopolskich w składzie: por. Skupiński na „Ewie”, por. Pieczyński na „Gabryelu”, por. Nieszkowski na „Homerze” i por. Dmochowski na „Gedyminie” (Pun. kar. 220—3 jeźdźcy).

Jest to zespół, który przez cały rok pracowicie i sumiennie przygotowywał siebie i swoje konie do zawodów we wszystkich próbach jednakowo.

Oprócz tytułu mistrza W. P. drużyna zdobyła nagrodę wędrowną M. S. Wojsk. w postaci srebrnej zastawy stołowej na 36 osób.

Jeźdźcy otrzymali żetony pozłacane, a konie plakiety i wstęgi biało-czerwone.

Drugie miejsce w mistrzostwie zdobyła drużyna 7 p. ułanów w składzie: por. Rago na

„Elegancie”, por. Kański na „Fetyszu”, por. Stachowicz na „Hejnale” i por. Juszkievicz na „Huzarze” (punk. karn. 315 — 3 jeźdźcy).

Trzecie miejsce w mistrzostwie zdobyła drużyna 25 pułku ułanów w składzie: por. Rojcevicz na „Hetmanie”, por. Ostrowski na „Kolosie”, por. Żniński na „Ikarze” i por. Szeloch na „Huraganie” (Pkt karn. 354 — 3 jeźdźcy).

Jeźdźcy 2-ej i 3-ej drużyny zostali nagrodzeni żetonami srebrnymi i brązowymi, a konie plakietami i wstążkami honorowymi.

Indywidualnym mistrzem Armji został: por. Zgorzelski z 15 p. uł. na koniu „Zamoroka” zdobywając mistrzostwo i pierwszeństwo w „steeple chase” kosztem 32 punktów karnych Zwycięzca nagrodzony został wspaniałym siodłem kawalerskim i walizką skurzaną.

Zarówno jak na tytuł, tak samo i na nagrody oficer ten rzetelnie sobie zasłużył, budząc podziw i uznanie swoim wszechstronnym wyćwiczeniem i przygotowaniem do zawodów tak siebie jak i konia.

Por. Zgorzelski wykazał się najważniejszą cechą, jaka winna dominować u każdego oficera-sportsmana, a mianowicie *sitą charakteru*, która przyda mu się netyliwie w sporcie.

Następne miejsca indywidualne w mistrzostwie obsadzone zostały jak następuje:

2 m. — por. Pieczyński z 16 p. uł. — koń „Gabriel”, 50 pkt. karnych.

3 m. — por. Stachowicz z 7 p. uł. — koń „Hejnał” — 76 pkt. karnych.

4 m. — por. Nieszkowski — 16 p. uł. — koń „Homer” — 78 pkt. karnych.

5 m. — por. Skupiński — 16 p. uł. — koń „Ewa” — 92 pkt. karne.

6 m. — por. Kański — 7 p. uł. — koń „Fetysz” — 103 pkt. karne.

7 m. — por. Żniński — 25 p. ułan. — koń „Ikar” — 104 pkt. karne.

Taki był wynik II-gich Zawodów Konnych o mistrzostwo armji.

*

Jeśli się przyjrzeć teraz konstrukcji programu zawodów i wziąć za podstawę rozwa-

TRUDNA PRZESZKODA



Fot. wachm. Pikiel.

Moment z steeple-chase

zań, przytoczony na samym początku niniejszego sprawozdania, ustęp regulaminu, że zawody te mają w pierwszym rzędzie wykazać sprawność konia wojskowego, a przy tej „sposobności” dopiero sprawdzić umiejętność jeźdźcy w prowadzeniu konia i zdolności władania bronią, to z punktu widzenia profana... (nie jestem kawalerzystą) cel jaki sobie zakreślił organizatorzy zawodów nie został osiągnięty.

Z jakich powodów?

Jeżeli chodzi o konia, zwłaszcza o konia wojskowego, to poco w takim razie wyścig (steeple chase) w zawodach i ocena tego wyścigu w tak dominujący sposób ułożona, że drużyna która by dobrała sobie konie wyścigowe, steeple'm wygrywa zawody i może sobie kpić z reszty programu.

Czy nie lepiej byłoby raczej określić w przyszłości dla „steeple” normę czasu powiedzmy 6 minut i dopiero po przekroczeniu tego terminu zaliczać punkty karne?

Rezultat byłby ten, że zawodnik nie gonilby konia w bezcelowym wyścigu i nie liczyłby wyłącznie na wygranie zawodów steeple'm. Dalej. Ponieważ „steeple chase” dawał ogromną przewagę w zawodach pierwszym cterem jeźdźcom, a wogóle wyróżniał 16 koni. (po 4-ry z każdej grupy) każdy zawodnik dobierał i trenował swego wierzchowca przedewszystkiem w wyścigu i braniu przeszkód w tempie wyścigowym.

Wynikiem tego była dyskwalifikacja 10 drużyn przy próbie konkursu hipicznego. Konie, (które też mają swój rozum) przyzwyczajone do steeple' przeważnie ponosiły i nie pozwalały prowadzić się spokojnie przez przeszkody w konkursie. Trudno wymagać od konia wyścigowego, „niekaskanego” aby robił dobrze i jedno i drugie.

Oczywiście były wyjątki (por. Zgorzelski, por. Pieczyński) ale o masie tego powiedzieć nie można.

A tu przecież chodzi o tę masę i o konia wojskowego nie zaś wyścigowego!

To samo można powiedzieć o koniu przy władaniu bronią. Ponieważ „steeple” roztrzągał, zawodnicy lekcewarzyli — strzelanie, oraz władanie lancą oraz szablą i mniej trenowali konie w tej próbie niż w wyścigu.

Rezultaty widzimy w cyfrach przytoczonych wyżej. Konie „nieostrzelane”; gros nieudanych pchnięć lancą i rąbania szablą nastąpiło z powodu nieumiejętności prowadzenia konia, a raczej z powodu tego, że znowu koń sądząc, że idzie w „steeple chase” szedł ostro na przeszkodę a nie obok... Sam to obserwowałem!

Inaczej rzecz się miała z jazdą przepisową. Tam chodziło o dużą ilość punktów — więc też przygotowanie się zarówno jeźdźcy jak i konia było staranne i sumienne.

Co się tyczy samych jeźdźców i przygotowanie się ich do zawodów to musimy oddać sprawiedliwość, że w stosunku do konia uczynili wszystko co od nich zależało.

Nie uczynili jednak wszystkiego, co by mogli byli uczynić w stosunku do samych siebie i czego powinniśmy żądać od oficera kawalerji i instruktora pułkowego, to jest precyzyjnego i wzorowego władania bronią.

Zastrzedz się jednak musimy przeciwko imputowaniu oficerom kawalerji całkowitej winy w tym względzie.

Regulamin zawodów stawia wyraźnie na ostatnim miejscu władanie bronią i wogóle sprawność osobistą zawodnika. Cała uwaga skupiona jest na konia, całe zawody — to popisy konia, cały wysiłek organizatorów zawodników, to wykazanie inteligencji i wyszkolenia konia.

Jeździec-oficer — odgrywa tutaj rolę wtórą. Jest to poprostu dżokier, którego się nagradza w miarę sprawności wykazanej przez konia.

Wartości fizyczno-bojowe są ledwie że tolerowane...

Trudno się temu dziwić, jeśli kawalerja polska sżyje, szkoli się przeważnie pod znakiem sprawności konia a nie jeźdźcy.

Jeśli w ostatnich czasach nastąpiła jakakolwiek zmiana w tym kierunku, to bardzo nieznaczna.

Niechcę zbardzo tych tematów poruszać, gdyż wiadomą jest rzeczą, że świat kawalerski jest niesłychanie drażliwy na uwagi

„niefachowca“ i wogóle nie lubi by ktoś zaglądał na jego podwórko.

Zacząć jednak tę sprawę muszę. A nuż sprowokuję janiegós „fachowca“ i dowiemy się całej prawdy ku pożytkowi nas—profanów...

W każdym razie podkreślić należy, że program ostatnich zawodów wcale nie się przychylił do obniżenia i lekceważenia osobistej sprawności bojowej i sportowej jeźdźca-oficera. Na dowód — znowu cyfry. Bierzemy dla porównania maximum karnych punktów z każdej próby. I tak.

Za piątę i dalsze miejsce w „steeple chase“ zalicza się jeźdźcowi 80 punktów karnych. Za zrzucenie wszystkich przeszkód (10) przednimi nogami w konkursie hippicznym 40 punk. karnych. Za zupełnie złe wykonanie jazdy przeprosowej 60 p. k. Za chybiecie wszystkich 3-ch strzałów z pistoletu 3 p. k.!!! Za chybiecie wszystkich pozorników szabłą 15 p. k.!!! Za chybiecie taksamo lancą 8 p. k.!!!

A więc można wcale nie umieć władać bronią, i zato dostaje się razem 26 p. k. Oczywiście, że przy takiej niewspółmiernej ocenie jeździec, pragnąc mieć głos na zawodach, ćwiczy przedewszystkiem wyścig, potem jazdę przeprosową, potem skoki, a na ostatku władać bronią i z tego wszystkiego wychodzi naj-samprzód — dzókiej a potem dopiero żołnierz

i sportsman, bo dzókiei nie mogą zaliczyć ani do żołnierzy, ani też do sportsmanów.

Kończę. Wyrazitem, jak mogłem, moje w tym względzie obiekcje i zastrzeżenia, a w końcu proponowałbym na przyszły rok następującą kombinację Militari.

Zawody z 5 prób. Porządek prób według ważności, nie według trudności, a mianowicie:

1) Jazda przepisowa—ocena: wzorowo = 0; źle 100 p. k.

2) Władanie bronią — ocena: za chybiecie wszystkich strzałów, oraz pozorników szabłą i lancą — 100 p. k. (strzelanie 40 p., szabla i lanca po 30).

3) Bieg dystansowy 45 klm. w 3 godz. na dotychczasowych warunkach.

4) Wyścig z przeszkodami na 3200 mtr. „Steeple chase“ — norma 6 minut. Za każdą następną sekundę 10 p. karnych. Ponad 100 p. k. — dyskwalifikacja.

5) Skoki przez przeszkody (konkurs hippiczny) — 10 przeszkód. Zrzucenie przeszkody tylnymi nogami 5 p. k.; przednimi nogami 10 p. k., wyłamanie 10 p. k., to samo za upadek. 3 wyłamania — dyskwalifikacja, również dyskwalifikacja za otrzymanie ponad 100 p. k.

Tempo przy władaniu bronią i konkursie jak dotychczas.

Tyle uwag profana...

Muszkiet.

Mistrzostwa Polski w dziesięcioboju

Jeszcze jeden tryumf Wacka Kuchara

Rozegrane w dniu 1 i 2 listopada w Parku Sobieskiego zawody w dziesięcioboju o mistrzostwo Polski na rok 1924 mogły nieco przyćmić zapał optymistów, którzy, po świetnym okresie wrześniowym, zaczęli wierzyć, że polska lekka atletyka dotknęła poziomu europejskiego. Kompromitująca była liczba zawodników — 4, kompromitujący był wynik zwycięzcy — 5171 punktów, kompromitujący był fakt, że mistrzem Polski w konkurencji, stanowiącej koronę lekkiej atletyki, został człowiek zajmujący się lekką atletyką tylko ubocznie, kompromitujące były poszczególne wyniki indywidualne, jak 100 m. w 13 sek., lub skoki wdal mniej 5 m., kompromitującą wreszcie była organizacja, a ściślej mówiąc zupełny jej brak.

*

Zawody wyznaczono pierwotnie na godz. 10 r., następnie przeniesiono je na godz. 11 z przyczyn niewiadomych, a prawdopodobnie bez przyczyn. *Vox populi*, któremu w żadnym razie nie możemy dać wiary, twierdził, że zrobiono to dla tego, by Kuchar nie mógł grać na meczu z Polonią. W każdym razie terminu nie odwoływano w oficjalnym komunikacie, a informacje gazet były ze sobą sprzeczne. Dość, że zawodnicy zamiejscowi czekali na boisku od w pół do 10 ej, sędziowie zaczęli się schodzić i odmierzać niektóre tory o 11-ej, a rzecz zaczęła się o wpół do dwunastej. Rzutnia do kuli była, pomimo pogody, w pierwszym dniu zupełnie rozmiękła i *de facto* nie zdadna do użytku. Próg drewniany rozbity, próg do skoku w dal wylewano wapnem przed samym skokiem, tak, że niektórzy się ślizgali, nie dostarczono porządnej kuli (ta która była o rozmiarach fantastycznych i niekulistym kształcie, nie nadawała się do mistrzostw), rewolwery za żadne skarby nie chciały strzelać, pozatem średnica rzutni, jak zresztą zawsze, nieprzepisowa. Wszystko to było niezem wobec samego chronometrowania. Pomijamy to, że czasy oficjalne daleko odbiegły od tych jakie brał nasz sprawozdawca, ale przytoczymy dostateczny przyczynek do charakterystyki naszych *time keeperów*: w biegu na 110 z płotkami Adameczak kończył bieg o jakie 70 em. za Armańskim, a ogłoszone czasy wykazywały różnicę 0.4 sek. (!) co odpowiada mniej więcej 3 metrom. Dopiero wobec interpelacji publiczności różnicę obniżono do 0.2.

Wreszcie najciekawszem było to, że sędziowie nasi nie znają *instytucji punktów ujemnych w dziesięcioboju*. Tak więc Gilewskiemu za 3 skoki nieważne czyli wynik 0 em. dali 0 punktów, choć według tabeli 0 p. osiąga się za 3 metry 52. Ten system ma za sobą pewną tradycję; w roku zeszyłym Rykowskiemu dano również 0 p. za bieg, w którym nie brał udziału. Czas, by nasi sędziowie, wślad za czołowymi zawodnikami zbliżyli się do „Europy“.

Startowało 5 zawodników: 3 z Poznania (Adameczak, Gilewski, Armański), 1 ze Lwowa (Kuchar) i 1 tylko z Warszawy (Cejzik).

Brak zawodników z AZS nie przyczynił się do podniesienia poziomu sportowego dziesięcioboju.



Waclaw Kuchar

Fot. J. Rys

Zawody zaczęły się od swego rodzaju skandalu. Sędziowie zapomnieli zmierzyć czas na 100 m. Z tego więc powodu kazano Cejzikowi et C-o, biegać ponownie, zwałniając od tego tych, którym czas zmierzono. Cejzik, zupełnie słusznie, nie chcąc robić jedenastoboju gdy inni robią dziesięciobój, wycofał się. Tym sposobem mistrzostwo Polski pozbawione zostało największego asa polskiej lekkiej atletyki.

*

Bieg na 100 m., w którym najlepszy czas był 12.2 (i to chronometrowany bardzo optymistycznie), wskazuje wyraźnie, dlaczego zawodnicy nasi nie są dobrymi „dekateletami“: żaden z nich nie jest sprinterem, choć w 9 punktach szybkość jest najistotniejszym warunkiem powodzenia. Uderza to u Adameczaka, który w stylu rozpaczliwym robi 100 m. w 13 sek., kiwając się na boki i kopiąc piętami w spodenki, zamiast wyrzucać nogi naprzód. Brak sprintu daje mu się wielce we znaki w jego specjalności, w tytce.

Skok wdal dziwnie mizerny. Jeden tylko Gilewski sięgał 6 metrów, ale za to wszystkie skoki przekroczył. Zawodnik ten, o znakomitych zadatkach, jest nadzwyczajnie niepewny.

Rzutu kulą z takiego bajora, jak to, które widzieliśmy w Agrykoli, nie można brać na serio. Wyniki wprost dziecinne. Nawet nie „powąchano“ 10 metrów.

Skok wzwyż wykazał u wszystkich styl wielce prymitywny i stąd też odpowiedni wynik. *Na 400 m.* jeden Kuchar potrafił zrobić niżej minuty. To, też mówi samo za siebie.

Dzień drugi, dżdżysty przedstawiał warunki dla zawodników wprost oplatane. Trudno dośzukać się myśli przewodniej, która kazała PZLA urządzać mistrzostwa tak późno. Zresztą, szczęśliwie, jak na listopad było wyjątkowo ciepło. Równie dobrze mógł być mróz lub śnieg, i zawody wogóle spaliłyby na panewce.

Bieg 110 z pł. wykazał znacznie lepszy styl niż czas. Oprócz Adameczaka biegał wszyscy stylem trójkrokowym. U Kuchara uderza odrębny sposób przenoszenia „tylniej“ nogi (nie bokiem, a pod sobą), którego nie można pochwalić. *Rzut dyskiem* — na ogólnym poziomie. Tylko Kuchar dziwnie słaby. *Oszczep* — na poziomie dysku — u Adameczaka nawet gorszy niż dysk. Armański, mający za sobą rzuty ponad 40 m., zawiódł. *W tytce* wyniki, jak na te warunki, bardzo dobre. Gilewski posiada wielkie zacięcie. Brak mu tylko pewności. Raz skacze wspaniale, innym razem zruca beznadziejnie. Jest on bardzo groźnym rywalem Adameczaka. Nasz rekordman skorzystał w Paryżu, i zaczyna sobie przyswajając styl, polegający na przelamaniu ciała nad poprzeczką.

Na 1.500 m. — Wacek Kuchar, był w swej specjalności bezkonkurencyjny. W doskonałym stylu przebieg w 4:40 swe 1500 m., dalej klusem do szatni po manatki, owacyjnie żegnany przez kilkunastoosobowe tłumy, stamtąd klusem przez boisko na ulicę Mysliwiecką do dorozki, by zdążyć na mecz futbolowy z Polonią...

Istotnie Wacek Kuchar jest jedyny w swym rodzaju. Człowiek o nurmijskiej wprost wytrzymałości, o żelaznej woli zwycięstwa i ambicji, zasłużył na to, by raz jeszcze, wprawdzie dość przypadkowo, zostać mistrzem Rzeczypospolitej. Szkoda, że niema na Olimpiadzie wieloboju z lekką atletyką, piłką nożną i łyżwiarstwem... Moglibyśmy mieć mistrza. I szkoda, że nie chciał się on pogodzić z istniejącym stanem rzeczy i specjalizować się w czemkolwiek!

Armański wróży doskonałą przyszłość. Składają się na to jego świetne warunki wrodzone: wzrost i mięsień długi i silny. Jest on tylko zbyt sztywny i brak mu szkoły. Gilewski przez prawdziwego „pecha“ (skoki przekroczone) zjechał niezastąpienie na ostatnie miejsce

Wynik Kuchara jest o całe 166 punktów lepszy, niż w roku zeszyłym, co jest tembardziej niezrozumiałe, że, od tego czasu poświęcił się on prawie wyłącznie piłce nożnej. Wynik ten znakomity dla footballisty, jest słaby jak na mistrza państwa, wobec rekordu Cejzika — 6.329 wygląda on blade.

Bladym był wynik, tak zresztą, jak cały dziesięciobój. Miejmy nadzieję, że w roku przyszłym nie odbędzie się on już bez udziału najlepszych polskich zawodników. Sem.

Miła pamięć

Echa uroczystości Sienkiewiczowskich. Kazimierz ks. Lubomirski, prezes Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, otrzymał od barona Piotra de Coubertin'a, twórcy nowożytniej idei olimpijskiej i prezesa Międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich następujące pismo:

Drogi Księżu!

W chwili gdy śmiertelne szczątki Wielkiego Sienkiewicza opuszczają ziemię Szwajcarską, celem odbycia tryumfalnego powrotu do swej Ojczyzny, którą tak urochoił i wstawił, upewniam Pana o mej wiernej pamięci i życzenia ich dla drogiej Polski, którą nauczyłem się kochać od dzieciństwa i w którą nigdy nie straciłem wiary.

Piotr de Coubertin.

Lozanna, dn. 20.X.24 r.

NA MARGINESIE

Postawienie na należytych poziomach fachowym rubryk sportowych pism codziennych jest dziś jednym z najpilniejszych postulatów propagandy sportu. Zrobiono w tym kierunku dość duży krok naprzód: osiągnięto to, że redakcje wszystkich niemal poważniejszych dzienników oddały sportowi po jednej kolumnie tygodniowo. Niestety jednak, wielu referentów, zamiast te szczupłe ramy wypełniać materiałem informacyjnym i techniczno-fachowym, wyzyskują je często na polemiki klubowe. Nadużywają tym sposobem zaufania swych redakcyj, dla których wewnętrzne sprawy „polityki” i „dyplomacji” sportowej są zupełną *terra incognita* i które przez to zmuszone są dawać swą firmę tym czy innym osobistym przekonaniom referenta.

Tak więc ostatnio, *Kurjer Polski*, w artykule wstępnym piątkowego „*Wychowania Fizycznego*” (z dn. 31 b. m.), daje wyraz swemu niezadowoleniu z powodu opublikowania naszej ankiety w sprawie dyskwalifikacji warszawskiego AZS przez Polski Związek Lekko-Aletryczny. Autor konstatuje na wstępie, że... prasa ma duży wpływ na opinię publiczną. Temu kolumbowskiemu wprost odkryciu daje psychologiczne podstawy, objaśniając przyczyny istniejącego stanu rzeczy. Artykuł zatytułowano wyrazem „Przesada”. Za przesadę bowiem uważa autor stanowisko naszej Redakcji, która uznała, że wykreślenie na 10 miesięcy z listy żyjących najżywoźniejszego i najliczniejszego klubu lekko-atletrycznego, mającego najlepsze wyniki sportowe — jest incydentem godnym bliźszego oświetlenia. Autor uważa, że należałoby nad tem przejść do porządku dziennego, tak jak się przechodzi np. nad dyskwalifikacją gracza za grę zbyt brutalną, lub za zawieszeniem klubu za nieuiszczenie się z zobowiązań pieniężnych. Nie podoba mi się przedewszystkiem tytuł „Zatarg w lekkiej atletyce”. Trudno nam jest dociec, czy zdaniem „*Kurjera Polskiego*” dyskwalifikacja nie jest zatargiem, czy też uważał, że PZLA nie jest instytucją lekko-atletryczną. Nie chce on widzieć w tej dyskwalifikacji pierwszego strzału w wojnie od dawna napiętej w całym świecie, między związkami krajowymi a sportem akademickim. „*Kurjer Polski*” nie chce też uznać, że warto, przez rozpatrzenie i rozszalenie sprawy w drodze pokojowej, wojnie tej zapobiedz.

Tego, że Walne Zebranie WOZLA parę godzin poświęciło na roztrząsanie zatargu, wypowiadając się jednogłośnie przeciw PZLA, nie bierze autor „*Przesady*” pod uwagę, uznając całe zdarzenie za błahę i nie warte dyskusji.

Nie wiadomo dlaczego, „*Kurjerowi Polskiemu*” najbardziej niepodobal się wywiad z p. Wiśniewskim. Nazwanie współpracownika „wielkim przyjaciele” naszego pisma” uważa autor za zgodę Redakcji z jego stanowiskiem i za dowód zerwania z bezstronnością w prowadzeniu ankiety. Czy nie *przesada*? Dalej denuncjuje autora epitet „stynny”, odnoszący się do komunikatu PZLA Nr. 21. Zdaniem jego nazwanie „stynnym” tego co wywołało nieskończone komentarze w prasie i na Walnych

Zebraniach, jest ironją, stanowiącą *casus belli* względem PZLA.

Nie licuje z zdaniem polemisty z „*Kurjera Polskiego*” z rolą naszą, jako organu urzędowego Związku. Musimy stanowczo zaprotestować przeciw wymaganiu, by fakt udzielania przez nas miejsca na czyjeś komunikaty miał w jakikolwiek sposób kępować nas w zajmowaniu względem danej instytucji takiego stanowiska, jakie uważamy za słuszne. Zastrzeżenie, w danej chwili najzupełniej teoretyczne, odnosi się do stanowiska naszego w ogólności. W danym bowiem wypadku podkreślamy raz jeszcze całkowitą obiektywność. Zresztą wystarczy zwrócić uwagę na to, że interpelowani byli po jednym przedstawicielu PZLA i AZS, WOZLA i Centrali PAZS, oraz jeden człowiek, stojący całkowicie na uboczu. Jeśli niektóre z wymienionych osób odmówiły nam wywiadu — nie jest to winą Redakcji. Wreszcie na zakończenie podajemy obiektywny wykaz dokumentów, dotyczących danej sprawy,

zaczepniętych z samego PZLA na propozycję jego prezesa. To, zdaniem naszym, wystarcza. Jeśli mimo tego autor artykułu w „*Kurjerze Polskim*” konkluduje:

Jeszcze kilka numerów „*Stadjonu*” z „*Zatargiem w lekkiej atletyce*”, jeszcze parę wywiadów z tragicznymi pozami, a wszystkim wyda się rzeczą jasną jak słońce, że wszystkie sprawy, należy zepchnąć w kąć i pracować dniem i nocą nad przeprowadzeniem PZLA do rozumu”, jeżeli taki jest wniosek, wynikający z wywiadów w których obie *partes audiebantur*, i z suchego zestawienia dokumentów — nie jest to również naszą winą.

Spełniliśmy nasze zadanie, dając bezstronne i wszechstronne oświetlenie tego, rzeczywicie bardzo doniosłego zatargu. Konkluzje pozostawiamy „dośpiewaniu” czytelników. Autor „*Przesady*” dośpiewał, że trzeba „przeprowadzić PZLA do rozumu”. Wolno każdemu myśleć tak jak chce.

Pierwszy w Polsce bieg maratoński



Szelestowski na taśmie

Bezapelacyjne zwycięstwo Szelestowskiego. Ze startu w Rembertowie wyruszyło 8 zawodników. Szelestowski wysunął się znacznie i już na półmetku (Zegrze — przeszło 21 km.) był bezkonkurencyjny w czasie 1 godz. 20 min. Dystans powrotny był trudniejszy z powodu wiatru z deszczem prosto w twarz. Toteż jeszcze 10 km. idzie Szelestowski dobrze, następnie tempo zwalnia. Czasy na 20, 25, 30 km. są z pewnością grubo lepsze niż rekordy polskie. Wreszcie zwycięzca przerywa taśmę w dobrej formie, bijąc następnego o blisko godzinę!! Czas Szelestowskiego 3:13:10:5 jest, jak na warunki biegu (deszcz, wiatr, zła szosa, brak konkurencji), wprost doskonały i możemy być pewni, iż Szelestowski osiągnie, przy sprzyjających warunkach niżej 3 godzin, co jest rezultatem międzynarodowym. Śmiało można twierdzić, iż mamy maratończyka o europejskiej klasie. Drugi przybył Bielak (marynarz) w 4:07:37, a w kilka minut po nim Biel (4 pap. — Inowrocław) w czasie 4:10:22:5. Reszta zawodników odpadła (z tych jeden już na półmetku).

Wspaniały wynik Szelestowskiego wymaga dłuższego krytycznego omówienia — podamy je w następnym numerze.

OKRĄG POZNAŃSKI

Mistrzostwa piłkarskie

Okrag poznański jest znany z tego, że skąpy jest w niespodzianki. Niezaprzeczalną przewagę ma na gruncie poznańskim Warta i zresztą zasłużenie nosi opinię najpoważniejszego klubu poznańskiego, pracuje się tam szczerze, z planem i wyłącznie dla idei. Rozgrywki okręgowe o mistrzostwo stanowią dla Warty nieprzerwane pasmo zwycięstw, tak że dla ogółu widzów rozgrywki te są nudne, a dla Warty „pańszczyzna”.

I tego roku nie mieliśmy niespodzianki. Biedny okrag. Warta biła wszystkich i zawsze. Jeżeli coś na marginesie zwycięstw Warty da się dorzucić, to chyba ten wielce charakterystyczny szczegół, że najstabiliej grała Warta i niezbyt pochlebne wyniki wyniosła w walce z najslabszymi przeciwnikami. Tak więc Polonia przegrała z Wartą tylko 2:1, AZS 3:1, natomiast Unia, która żywiła niepiłonną nadzieję (co jest pono matką głupich, ale i żywych) odebrania Warcie monopolu na mistrzostwo, przegrywa 5:0!

Mimo tego utraciła Warta w bieżącym sezonie dwa punkty na rzecz Unii. Oczywiście, że stać się to tylko mogło przy zielonym stoliku. Cel uświęca środki — pomyślał W. G. i D., który szczerze sympatyzował z ideą Unii i „utracił” Wartę przy dość dziwacznie wykombinowanej sytuacji. Warta naprawdę in-

terwenjuje stopniowo i należy się spodziewać, że sprawa ta oprze się o PZPN.

2-gie miejsce zajęła Unia, która coppersza narazie jest zbyt słaba, by stanąć naprzeciw Warcie i — zwyciężyć mistrza okręgu, odznaczając się jednak staranną i ambitną grą.

3-cie miejsce prawdopodobnie przypadnie Poznaniu, drużynie zmiennej, lecz sympatycznej i zgranej.

Prawdziwawo natomiast walke stoczono o trzy miejsca. Śmiało można powiedzieć, że „wart Pac pałaca, a pałac Paca”. Walka o te właśnie miejsca była w tegorocznych rozgrywkach najciekawszą i gdyby nie zielony stolik, niewiadomo jakby „problem” ten rozwiązano. O przejście do klasy B. konkurowała Pogoń z Polonią i AZS. Pogoń dopiero w końcowym sporcie wykazała coś niecoś z tego, cośmy się po niej spodziewali. W pierwszej natomiast serji grała z apatją wprost karygodną. Należy się więc spodziewać, że Pogoń nieścześnie się nie przydarzy, lecz, że nauka nie pójdzie w las.

W kołach oficjalnych nucono pogrzebowy pean nad AZS, który przebudził się na rozgrywki o mistrzostwo i niejednego zarzemu i zadziwił. Mimo tego pozycja AZS nie byłaby pewną, gdyby nie wyręczyła brat akademicką Polonia, która pono strzeliła jakiś lapsus, za co będzie musiała odpokitować rok

w B-klasie. Żal mi jednak Polonii, był to bowiem zespół dobrze się zapowiadający, chętny, stylistycznie i technicznie po Warcie bodaj że najlepszy.

Ponieważ rozgrywki nie są jeszcze ukończone, a na porządku dziennym leży nie jeden jeszcze protest, należy się przeto spodziewać że wyżej napisane ulegnie pewnym zmianom przynajmniej formalnym. Ale narazie dictum est

AZS — Warta 1:3 (0:1). Z im starsza drużyna Warta gra, tem bardziej „patałaszy”. Tak i na ostatnich zawodach nie wykazała Warta zbyt wielkiej chęci do gry, no i zbyt dobrego dnia (mam na myśli x pozycy, nie wiadomo w jaki sposób przeniesionych). AZS bronił się dzielnie, grał jednak zupełnie bezmyślnie, mało inteligentnie. Najlepiej wypadł Brzeziński w bramce akademików, imponując i zabawiając widzów swą flegmą.

Do przerwy utrzymywała się gra jako tako otwarta, a dopiero po półgodzinnej grze wbija Przybysz pierwszą bramkę. Po przerwie AZS począł popuszczać tempo, a Warta je obostrzyła, wobec czego akademikom nic innego nie pozostawało, jak zblokować się pod swą bramką i bronić swęj świętości. Nie może jednak nie przeszkodzić Przybyszowi i Stalińskiemu zreferować jeszcze po jednej bramce. Przy stanie 3:0 przebój Siody przynosi akademikom jedyny punkt. Poczem Warta mimo przewagi nie uzyskuje niczego konkretnego. Sędziował p. Kochański.

OKRĄG TORUŃSKI

pod redakcją Stanisława Maltzego

PIŁKA NOŻNA

Sokół I — Szkoła Ofic. Bydgoszcz 3:2 (2:1).

Rozgrywki o mistrzostwo kl. A dobiegają ku końcowi. Ostatnia gra w dniu 1.XI między Sokółem a Szkołą prowadzona była pod silną przewagą tej ostatniej i przegrana była zupełnie niezasłużona. Winę ponosi przedewszystkiem atak, który wiele dogodnych momentów podbramkowych nie umiał wykorzystać, a najwięcej, to pech, który przesładował Szkołę przez cały ciąg gry. Za jedną bramkę strzeloną w 16 m. po przerwie, ponosi winę bramkarz, który, prawie mając już piłkę w rękach, wpuścił ją do bramki między nogami. Obrona i pomoc, szczególnie ta ostatnia, pracowały b. dobrze, tak w ofenzywie jak i defenzywie, to samo można powiedzieć i o bramkarzu, który poza tą jedną bramką przepuszczoną, ratował drużynę w najkrytyczniejszych momentach. Coprawda, to i bramkarz Sokola był najlepszym w swojej drużynie. W obronie grał Szenberg, którego jest tam właściwe miejsce, a nie w ataku. Gra Sokola w dniu tym była b. słaba, lecz za to odznaczała się brutalnością; jedynie drugi obrońca Szarszewski grał fair i gracz ten wyrabia się na coraz lepszego obrońcę. Za przegraną Szkoły ponosi jeszcze winę i sędzia, który przepuścił wiele spalonych i nie zważał na foule, sypiące się jak z rogu obfitości. Np. pierwsza bramka, strzelona dla Sokola w 12 m., była wyraźnie ze spalonego, na którym stało aż 2-ch graczy Sokola, lecz, przepraszam, pierwsza bramka uzyskana przez

Warta—Repr. A klasy 7:2 (2:0). Zawody te miały stanowić kryterjum dla ustanawiających team miastowy na zawody Warszawa—Poznań. Pod tym względem chybiły one jednak celu, a raczej potwierdziły tylko ogólne mniemanie, t. zn., że barwy Poznania powinna bronić Warta, wzmocniona Nowakowskim lub Brzezińskim w bramce, a Pawłowskim na prawej pomocy. Same zawody natomiast były prowadzone w ładnym tempie, ambitnie i dały widzom pełne zadowolenie.

Warta, mimo, że bez Stalińskiego i Olszewskiego, których zastępowali w powodzeniem Szmyt i Przykucki, grała pięknie i w zupełności zrehabilitowała się za słabą grę z AZS.

Repr. nie najszcześliwiej była zestawiona. Najszabszym jednak punktem był Grzeszkowiak na sr. pomocy. Wybijali się natomiast Pawłowski w pomocy i Malski w bramce. Napad nie ujawnił choćby minimalnego wysiłku celem dojścia do zgrania.

Już z początkiem zdobywa Warta przewagę, którą wykorzystuje Szmyt i 2-krotnie pięknie strzela. Repr. miała jedyną szansę — rzut karny, bity w stupek. Po przerwie napór Warty rosnie i łatwo przechodzi napastnikom Warty strzelać raz po razu celnie i efektywnie do bramki. Malski musiał więc z świątyni swej aż 5 razy wyciągnąć świętokradczą piłkę. Natomiast i reprezentacja miała w swem nieszcześciu szczęście, bo pierwsza bramka obciąża sumienie Jarzembowskiego i Szeidra, 2-ga padła z jedenastki, tym razem wykorzystanej Sędziował kpt. Baran.

Szkołę w 26 m. była z karnego za wyraźne podstawienie nogi przez obronę, którą sędzia zauważył.

Najwyraźniejsza przewaga Szkoły, która prawie cały czas gościła na boisku Sokola, uwiadczenia się stosunkiem rogów 7:2 dla Szkoły. Gracze Szkoły wyróżniali się jeszcze umiejętnym odbieraniem piłki i grą otwartą przez cały czas, czego o Sokole nie można tego powiedzieć, gdyż po uzyskaniu drugiej bramki, poczęli ją „murować”. Sędzia p. Polniaszek.

Zuch I—Sokół II 3:0 (1:0). Rozgrywki finałowe grupy B, z których zwycięzcą wyszedł Zuch. Widoczna przewaga Zucha, szczególnie odznaczyl się Malzam. Do finału o mistrzostwo kl. B staną drużyny Zuch i Gryf; kto wyjdzie zwycięzcą, wobec widocznej poprawy Zucha trudno przewidzieć.

T c z e w

Lepiej późno niż nigdy! Z radością konstatujemy fakt przebudzenia się i początków życia sportowego w Szkole Morskiej w Tczewie. Wyrazem tego był pierwszy mecz piłkarski rozegrany przez reprezentację Szkoły i reprezentację Tczewa. Wynik 4:1 na korzyść Szkoły.

Drużyna Szkoły była mniej zgrana i jednolita — w jej składzie bowiem byli gracze klubów piłkarskich z całej niemal Polski, obecnie absolwenci Szkoły. Obok Mienkowskiego (d. Warszawiaka) — Mazurkiewicz (d. Czarni, Radom) lub Preussner (d. Cracovia) — rozmaitość i przepych naprawę systemów i styli.

OKRĄG ŁÓDZKI

pod redakcją d-ra J. Krausza

NASZE BARWY

Ł ó d ź.

Pierwsze dni listopada przyniosły aurę mało sprzyjającą sportowi piłkarskiemu. Program zawodów zakrojony był na dość szeroką skalę, jednak stracił wiele na sile atrakcyjnej wskutek owej fatalnej pogody.

Jednak zaaranżowane spotkania doszły do skutku i przyniosły fiasko kasowe.

Z podwawelskiego grodu zjechała „odświeżona” gwiazda krakowska Jutrzenka, załatwiła się lekko z Hakoahem i Turystami.

Krakowianie pokazali dobrą formę, trochę stylu — i pysznego bramkarza Mellerera, który ma dane na polskiego Zamorre. Promowany B-klasy Hakoah dzielnie się bronił i uległ Jutrzence nisko 0:2. Nie o wiele lepszy wynik uzyskali natomiast w spotkaniu z gośćmi Turystami 1:3.

ŁKS—Union przyniosły obfite w gole (10:0) zwycięstwo ŁKS-u, który już na dobre wyostrzył pazury przed decydującą walką z Turystami.

Niestychanie wysoka klęska młodego Unionu jest smutnym dowodem, jak daleko ogon tabeli odbiegł od jej tułowia. Niech się Union i Sita cieszą, że minęła ich smutna amputacja — do klasy B.

W klasie C wreszcie rozjaśnił się horyzont zupełnie — ŁKS III po walk-owerze nad Concordią zdobył tytuł mistrza.

Tak samo ŁKS II ma pewne mistrzostwo rezerw.

*

ŁOZPN pełni swoje obowiązki i dyszy oburzeniem na PZPN, a ten po raz niewiadomo który trąbi o papieru Śledzia (dawno już wysłane) i udaje niewiniątko.

Ł ó d ź.

Jutrzenka (Kraków) — Hakoah 2:0 (1:0). Goście, z trudem uporali się z nadzwyczaj ambitną i stale podnoszącą się we formie drużyną Hakoahu. Jutrzenka nie spodziewała się takiego oporu. Poznawszy jednak przeciwnika, starała się o gole, nie przebiegając nawet w ordynarnych faulach.

W 18 m. dopiero udaje się Krumholcowi zdobyć pierwszą bramkę.

Po przerwie napad Hakoahu kilkakrotnie mógł wyrównać, oddając parę mocnych i celnych strzałów, lecz tu broni świetnie Meller, bądź Steigler, który dwukrotnie wyjmując piłkę z linii bramkowej. Jutrzenka powiększa jeszcze rezultat do dwóch punktów przez Krumholca, z winy bramkarza, który niepotrzebnie wybiegł z bramki.

Sędzia p. Otto przerywa w 22 m. grę z powodu ulewnej deszczu.

Jutrzenka—(Kraków) — Turysty 3:1 (0:1). Jutrzenka w składzie: Meller, Hollender, Klotz I, Klotz II, Pitzell, Steigler, Balsam, Grinberg, Krumholc, Smerglik, Barmhertig.

Turysty w swym najlepszym składzie potrafili prowadzić grę pod znakiem swojej przewagi, pomimoto przegrali zupełnie niezasłużenie

Do przerwy prowadziła fioletowi jedną bramką ze strzału Kubika Stefana. Już w 8 m. po przerwie, wyrównuje Smerglik. Zaraz potem pada następna bramka, z sytuacji porogowej bita grową przez Grunberga. Rezultat końcowy ustanawia w 25 m Krumholc.

ŁKS Union 10:0 (3:0). Stosunkowo skromny rezultat do przerwy nie wroży takiej nawały bramkowej w drugiej połowie. ŁKS miał stałą przewagę. Union ustępował mu na wszystkich linjach. Strzelcami byli: Otto (2), Ałaszewski (3), Fejer (2), Durka (2—bardzo efektowne), Fiszer (bramkarz 1-ną). Przeciwnicy wystąpili z rezerwami. ŁKS bez Cylla i Karasia. Sędziował p. Egierski.

ŁKS III—Concordia 3:0. Walk-ower. Concordia wystąpiła do spotkania z ósemką, a gdy jeden z jej graczy zeszedł, pono fałszywie kontuzjowany, odgwizdał sędzia zawody. ŁKS III zdobył ostatnie punkty, potrzebne mu do tytułu mistrza.

ŁKS II—Union II 3:0. Walk-ower.



Olimpia — Grudziądz

CIEŻKA ATLETYKA

Podnoszenie ciężarów w „Siła“

„Siła“ ma najładniejszą kartę w historii ciężkiej atletyki w Polsce. Każdy występ publiczny „Siły“ gromadzi poważną liczbę, biorących udział i b. dużo publiczności.

Wyniki były następujące:

Klasa wagi ciężkiej: — I Mrazewski „Siła“ 892 1/2 funta, II A. Prokopp „Siła“ 878 funtów.

Klasa wagi średniej: — I Strzelec „Siła“ 889 i pół funta, II Müller „Siła“ 815 i pół funta.

Klasa wagi lekkiej — I Herudziński „Siła“ 839 f. II Blum (Atletyczny Klub Warszawa) 818 i pół funtów.

Klasa wagi piórkowej — I Kuperman 688 f. II Ciesielski 664 i pół funta.

KOLARSTWO

Łódź

Międzyklubowe wyścigi „Rapidu“. Doroczne wyścigi międzyklubowe, urządzone przez ruchliwą sekcję kolarską Stow. Sp. „Rapid“ na szosie Krzywie — Główno, dały następujące rezultaty:

I. Bieg główny na przestrzeni 50 klm. Zwycięża Patzer w czasie 1 godz. 42 m.

II. Bieg 20 klm. zwyciężył w bardzo ładnym stylu Świdorski z „Resursy“ w czasie 39 m. 45 sek.

III. Bieg 15 klm. dla jeźdźców nielicenzowanych wygrywa członek Rudzkiego Tow. Gimnastycznego Cerecki — 29 min.

IV. Bieg turystyczny 10 klm. Pierwszy Szarnik z Rudzkiego Tow. Gimnastycznego.

OKRĄG KRAKOWSKI

pod redakcją Aleksandra Dembińskiego

Jak zwyczajnie termin WW. Świętych pozostawił Związek wolnym od obowiązków gier mistrzowskich dla ewentualnych spotkań zamiejscowych albo i zagranicznych. Skorzystali z tego zwyczajni spółnicy Cracovia i Makkabi, by zaprezentować w Krakowie wcale głośną i w tabeli mistrzostw czeskich wcale poczesne miejsce zajmującą praską drużynę Meteor VIII. Cóż kiedy aura nie sprzyjała chwalebnyemu zamiarom materialnie dużo ryzykujących spółników. Najfatalniejsza zwłaszcza w drugim dniu zawodów pogoda pozbawiła amatorów football widoku normalnej gry, a zatrzymując liczne rzesze mniej zapalonych widzów w domu, naraziła gospodarzy na dotkliwie przypuszczam straty materialne. Jeżeli każdy zamiar imprezy zagranicznej uważać należy za czyn chwalebny, to trzeba współczuć z tymi, którzy biorąc to niepewne ryzyko na swe barki, wypróżniają i tak, zdaje się nie bardzo pełne kasy klubowe. Jedną tylko małą uwagę pod adresem gospodarzy. Nic łatwiejszego, jak z zegarkiem w ręku stwierdzać o której godzinie przychodzi zmierzch, a tembardziej o której godzinie należy zawody rozpoczynać. Jeżeli tego zaniedbano przed pierwszym spotkaniem Makkabi-Meteor, to w drugim dniu należało już bezwarunkowo rozpocząć wcześniej, skoro dzień pierwszy zmusił sędziego do skrócenia zawodów o 22 minuty. Niezadowolone widzów, płacących wcale słone ceny, na powyższy temat wydaje się być najzupełniej uzasadnione. Na pociechę tym niezadowolonym chcę powiedzieć, że ciemności i sędzia oszczędziły im 22 minuty dalszego patrzania na niezwykle słabą grę Makkabi, która, tym meczem bynajmniej nie udowodniła, by należało się jej prawie, że już zapewnione przejście do A klasy. Inaczej było w dniu drugim. Tam te 15 minut, których zabrakło do normalnego czasu gry, mogły Cracovii przynieść wyrównanie, a może i zwycięstwo na które zasłużyła.

Podczas, gdy jedni bawią się „międzynarodowo“ inni wyrównują zaległości w mistrzostwach jak Wawel z Olszą, lub zażywają dobre zasłużonego spoczynku jako Wisła, której większość graczy i drużyny pozostała w Krakowie w roli widzów, reszta zaś, ta mniejsza a bardziej ochotna, dokompletowawszy się niezbyt widocznie fortunnie rezerwami, pojechała do Bielska, by tam przeciw bardzo dobrej zresztą drużynie z p. s. p. przegrać w stosunku 0:1, przyczem szczęśliwym strzelcem dla wojskowych był jeden z 3 obrońców Wisły, Stopa II, mający w tej mierze już wyrobioną tradycję w klubie. Chcąc podnieść na tem miejscu tę niezwykle



Reprezentacja Częstochowy

miłą i wysoko nastrojoną atmosferę sportową, jaka przedewszystkiem dzięki inicjatywie dowódcy panuje w 3 p. s. p. Jeżeli jest rzeczą powszechnie dzisiaj uznaną, że sport w wojsku stanowi czynnik tak wielce doniosły, to za wzór, jak sport ten powinien wyglądać w każdej formacji wojskowej, może służyć właśnie 3 p. s. p. w Bielsku. Tyle zrozumienia, poparcia tej zdrowej, niewypaczonej fałszywą ambicją idei sportowej, tyle starania i opieki dla sportu nie zdarzyło mi się spotkać bodajże nigdzie. Miłą, a zasłużoną nagrodą dla dowódcy płk. Wagnera niech będą ładne wyniki jego drużyn piłkarskich, lekko-atletycznych i narciarskich i ta szczerza sympatja z jaką, dzięki zawsze poprawnemu zachowaniu, spotykają się wszędzie zawodnicy 3 p. s. p.

Wawel — Olsza 4:2 (2:0)

Sobota 1.XI. Boisko Cracovii, zawody o mistrzostwo okr. kl. A. Dokończenie spotkania z dn. 31.8., przerwane w 6 minucie gry przy stanie 1:0 dla Wawelu. Byli tacy, którzy oczekiwali, że powszechnie lubiana Olsza zdoła jeszcze tem spotkaniem zatrzymać się w nieubłaganym spadku w przepaść B-klasowości. Sposobność nadarzała się o tyle, że Wawel utracił dwu graczy dobrych, ale mało rycerskich, którzy przed tygodniem, po klęsce z Jutrzenką, w sposób niecenzuralny nawet w demokratycznym footballu, dali wyraz swemu niezadowoleniu wobec zwycięzców, za co związkowy wydział dyscypliny z miejsca pozbawił ich możliwości dalszego kontynuowania swoich, przedmiejskich metod walki. Brak ich w drużynie Wawelu wykazał, że oni rzeczywiście nadawali zespołowi to piętno grubo poza dozwolone granice wykraczającej brutalności, bo oto Wawel dał grę ostrą, ale fair i choć może był nieco słabszym, to jednak nie tyle, by uleść Olszy, grającej już bez serca, bo zgnębionej świadomością niechybnej utraty klasy. Pierwsza, trwająca niecałe 40 minut połowa, przynosi obustronne ataki bez rezultatu i dopiero ostatnia jej minuta udowadnia znowu, że pech wytrwale i nieubłagane przesładuje Olszę w całym tegorocznym mistrzostwie. Jak nie sędzia, to własna bramka, „popelniona“ tym razem przez zupełnie dobrego zresztą środkowego pomocnika, Góreckiego. Po przerwie zaraz 2 i 11 minuta gry przesądzą dwoma goalami, strzelonego przez rezerwowego środka ataku Nędziańskiego wynik, na korzyść Wawelu. Nie bez winy jest tu bramkarz Olszy, Malczyk, broniący nieraz bardzo efektownie niezwykle trudne rzuty, ale puszczający zato w sytuacjach najzwyklejszych. Dopiero pod koniec gry Olszę opanowuje jakiś desperacki nastrój. Mimo dobrych tyłów Wawelu, Olsza stale w ostrej ofensywie, której wynikiem są goal w 35 minucie, uzyskany po ładnym przeboju przez Duźniaka i w ostatnich sekundach gry przez lewoskrzydłowego Nowosielskiego. Olszę, która rok temu w tak pięknym stylu weszła do klasy A, zgubiły, zdaniem mojem, przedewszystkiem tyły, zaśłabe na gry mistrzowskie w klasie A, a także przypadające jak na złość na bieżący sezon jesienny, osłabienie, kapitalnej zwykle iniji ataku. Lewy łącznik, Ptak, niegdyś podziwiany z powodu fenomenalnych rzutów na bramkę, przeżywa ostry okres słabości i tak w akcjach indywidualnych, jak i w pracy zespołowej, jest w tej chwili zupełnie nieużytecznym. Na prawem skrzydle Senissona zastąpił Nowosielski, dobry lekko-atleta ale nader słaby piłkarz. To też co straciły tyły drużyny, tego nie był w stanie odrobić zdekompletowany atak. Na pociechę towarzyszą drużynie

nie tej przy zejściu do szarej doli w klasie B powszechne wyrazy sympatji i życzenia szczerze, by, daj Boże, po roku, usunawszy braki i niedomagania, byli znowu witani jako mistrz klasy B.

Meteor VIII (Praga) — Cracovia 1:0 (1:0)

Niedziela 2.11. Boisko Cracovii, spotkanie międzynarodowe. Wyznam szczerze, że sądząc po reklamie i tem, co w prasie zagranicznej czytałem o Meteorze spodziewałem się po gościach innych wyczynów. Może fatalna rzeczywistość pogoda i odpowiadające jej boisko odjęły Czechom ochotę do popisu, może słone honorarium w dolarach, jakie wzięli za przyjazd do Krakowa nie zdołało należycie podsyć ich ambicji sportowej, dość że grali aby dograć do końcowego gwizdka sędziego. Niby system krótkich przyziemnych podań, niby kombinacja, ale wszystko najfałszywie zastosowane na ciężkim błotnistym terenie — a przecież ma się chyba prawo, po drużynie tej miary, oczekiwać umiejętności akomodacji systemu gry do warunków pogody i terenu.

Jeżeli przeto, mimo fatalnej aury, wierny obowiązkowi sprawozdawcy, znalazłem się pośród tych nielicznych, którzy na mecz ten się wybrali, to jako zadośćuczynienie radbym widzieć zwycięstwo Cracovii, która na nie zasłużyła. Mimo dość niezupełnego składu, bo bez Cirkowskiego i Pychowskiego, z Chruścińskim w środku pomocy, Sperlingiem na lewym łączniku i młodocianym Rusinkiem na lewym skrzydle, Cracovia grała dobrze i zwłaszcza w drugiej połowie gry przygniatała zdrowo Czechów. Bardzo dobrym był Gintel, grający tym razem lewego obrońcę, dobrze trzymała się pomoc, dobrymi byli Kałuża i Kubiński w ataku. Jeden Sperling źle wypadł na pozycji łącznika. Nic mu się nie udawało i to może doprowadziło tego zakochanego w swej sławie gracza tak daleko, że w drugiej połowie gry ordynarnie pokopał jednego z przeciwników. Podziwiać należy wyrozumiałość sędziego p. Sternberga, który za takie rażące przewinienie pozwolił mu do końca gry pozostać na boisku. Kałuża wykazuje od dłuższego czasu doskonałą formę, gdyby nie szwankujący strzał, mógłby śmiało odzyskać swą dawną opinię bezkonkurencyjnego. Kubiński miał parę bardzo ładnych momentów, na które nie zdobędzie się byle skrzydłowy. U gości zadziwił bramkarz swą nonszalancją, który nieraz ostre rzuty na bramkę najspokojniej stopował... nogą. Zresztą nie wybił się nikt niczem szczególnem. Rogi 3:1 dla Cracovii. Widzów bardzo mało.

Częstochowa

Diana (Katowice) — KKS. 3:1 (2:0). Diana katowicka, reklamowana, jako 1-sza drużyna, przedstawiała się nader słabo. Gracze jej obdarzeni są siłą fizyczną, ale słabo technicznie wyszkoleni. Start, bieg i strzały napastników pozostawiały dużo do życzenia. To wszystko daje przypuszczać, iż goście byli w rzeczywistości 11-gą drużyną, a zwłaszcza, że w dniu tym, podobno 1-sza drużyna gra w Bielsku. Miejscowi w zupełnie odmłodzonym składzie, dzielny stawili opór.

Diana (Katowice) — KSCzęstochowa 4:2 (3:1). Diana wystąpiła w tym samym składzie co dnia poprzedniego, jedynie lewy łącznik i śr. ataku zmienili nawzajem swe pozycje. Eksperyment ten dał ładniejszą grę. Dziś atak gości więcej strzelał i lepiej kombinował.

OKRĄG WARSZAWSKI

pod redakcją Tadeusza Grabowskiego

ZWIERCIADŁO STOLICY

O klasę A — Dziesięciobój, czy jedenastobój — Pierwszy maratończyk polski — Mecz Warszawa — Poznań — Pogon w Warszawie

Nigdy w okręgu warszawskim walka o zdobycie mistrzostwa klasy B nie była tak zacięta jak w roku obecnym. Kluby zrozumiały jak wielkim znaczeniem dla ich egzystencji jest przynależność do najwyższej klasy okręgu, zarówno ze względów sportowych jak i materialnych.

Dzięki temu rywalizacja „kandydatów“, w roku bieżącym przybrała charakter specjalnie silny. Lecz niestety rywalizacja ta, początkowo na polu sportowym tylko istniejąca, przeniosła się niebawem i za „kulisy“, na zielone stoliki. I od tego czasu zasada „fair play“ zniknęła, a miejsce jej zajął system: „wszystkie środki prowadzą do celu“. Niestety chcieli, że finalistami poszczególnych grup są mniej więcej równe drużyny, tak, że kwestja „kto wejdzie“ pozostawała wciąż otwartą. Spodziewaliśmy się ambitnej i pięknej walki na zielonej murawie, poczęstowano nas przeróżnymi intrygami zielonego stolika.

Nieprzesadzamy bynajmniej kwestji kto tutaj ma rację: rozsądnieniem tej sprawy zajmą się odpowiedzialnie władze, lecz stwierdzić chcemy fakt, że zarówno władze sportowe, jak i sportowy świat, niedoceniały znaczenia rozgrywek B-klasowych, dzięki czemu były one bagatelizowane i niedbale załatwiane. Wyniki tego są widoczne. List otwarty „Orkanu“, po którym nastąpią zapewne listy związku, odwoływanie się do P. Z. P. N., który zwykle w tych sprawach nie orientuje się zupełnie, a „uświadomiony“ nierzadko przez jedną tylko stronę, najczęściej rozstrzyga fałszywie i t. p. Te wszystkie sprawy winny być załatwione na gruncie warszawskim bez wywekowania ich na zewnątrz. Przy pewnej dozie dobrych chęci sprawę można było załatwić za zgodą obopólną, oszczędzając wielu ludziom niepotrzebnego kłopotu i straty czasu. A pewnym jest, że stare kluby A-klasowe niechętnym okiem patrzeć się będą na tego „benjaminka“, który, za pomocą przeróżnych „tamanych sztuk“, dostał się w ich towarzystwo; podejrzewać go będą, że na przyszły rok będzie się on starał wnieść do mistrzostw A-klasowych ten sam styl „kombinacji i macherstwa“.

*

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się konkurencje dziesięcioboju o mistrzostwo Polski. Pierwsze miejsce zajął Wacław Kuchar ze Lwowa o którego zgłoszeniu ni w piątek

jeszcze nie wiedział. Już w biegu 100 mtr. popełniono błąd, który zasadniczą rolę wywarł na dalszy przebieg konkurencji: sędziowie mierzący czas, nie zdążyli „schwytać“ czasu drugiej grupie zawodników, zarządzając powtórzenie biegu. W grupie tej znajdował się Cejzik, który zaprotestował, proponując w celu wyjścia z trudnej sytuacji powtórzenie biegu przez wszystkich zawodników. Nie zgodzono się na to, twierdząc, że „ostatecznie 100 mtr. to nie taka ciężka konkurencja“ Cejzik się wycofał z zawodów, słusznie zaznaczając, że „forów“ nikomu dawać nie myśli. Faktyczny stan mistrzostwa uległ skrzywieniu. Co na to P. Z. L. A.? A możeby sędziom mierzącym czas kazano przebiec 100 mtr. i bezpośrednio po biegu spytano się ich, czy był on rzeczywiście „nie ciężki“?

*

Po długich namysłach, targach i debatach doprowadzono do skutku bieg o niestykanie wielkim znaczeniu sportowym i społecznym. Dzień, w którym się maraton odbywa, jest dla każdego narodu niemal świętem. Jakże wiele hartu ciała i ducha trzeba aby przebiec tak długi dystans! Tym razem bieg był o tyle trudniejszy, że długotrwały deszcz uczynił drogę więcej niż ciężką. Wysiłek musiał być większy, a więc i zasługa większa. Niestety, impreza przeszła jakoś bez większego echa. A w chwili obecnej Polska ma tylko trzech ludzi, którzy potrafili przebiec ten dystans. Najlepszy z nich, to *wachmistrz Szelestowski z Polonji*, wspaniały, czysty typ prawdziwego sportowca. Niech ten laurowy wieńiec maratoński, jakim po zwycięstwie uwieczono mu skronie, wiedzie go do dalszych sukcesów, stanowiących hojną zapłatę za wytrwałą i solidną pracę.

Rapacki, który namiętnie dopominał się urzędzenia biegu maratońskiego, ponieważ, jak twierdził, wszelkie inne biegi są dla niego „za krótkie“, nie zjawiał się na starcie. Zabawne.

*

Niebacząc na ciężki, wyczerpujący sezon klubów, WOZPN szafuje meczami międzymiastowymi, jakby gracze naprawdę byli maszynami do kopania piłki. Spotkanie Warszawa—Poznań o puchar Gazety 2 Grosze jest ósmym z rzędu spotkaniem międzymiastowym Warszawy w roku bieżącym.

Nic dziwnego przeto, że zarówno gracze, jak i publiczność, nie traktują tych spotkań



Prof. Edward Wittig, zasłużony prezes AZS Warszawskiego

zbyt serjo, co niemało przyczynia się do osłabienia ambicji i przywiązania do barw rodzinnego miasta u graczy. Radziłobyśmy by WOZPN w roku przyszłym troszkę więcej liczył się ze zdrowiem i kondycją graczy, a mniej leciał na zdobycie gotówki, z którą potem nie wie co zrobić.

Skład drużyny warszawskiej naszym zdaniem winien wyglądać następująco: bramka Domański; obrona Zoller, Bułanow II; pomoc Szenajch, Amirowicz, Wójcik; napad: Mielech, Węglowski, Grabowski, Loth II, Krawus. Drużyna taka ma wszelkie szanse na wygranie meczu nie tylko z teamem Poznania, ale nawet z niejednym silnym teamem którejkolwiek stolicy europejskiej. Niestety, zdaje się nie wszyscy gracze z wyżej wymienionych będą mogli wziąć udział w meczu. Mimo to przewidujemy zwycięstwo drużyny stołecznej. Mecz niewątpliwie będzie piękny i ciekawy.

*

Mecze mistrza Polski z Polonią posiadają już pewną tradycję. Publiczność sportowa warszawska ceni bardzo wysoko drużyny lwowian i darzy ją wielką sympatią. Dwuch jednak graczy oglądamy zawsze z niechęcią: Słoneckiego i Gulicza. Ten ostatni zwłaszcza swą niebezpieczną i brutalną grą zasługuje na to, aby go z takiej drużyny jaką jest Pogon raz na zawsze usunąć. Wrażenie będzie znacznie miłsze, bez „ale“.

Drugą bolączką Pogoni jest, jak nam doświadczenie 2-ech dni pokazało, stałe spóźnianie się na mecze. Publiczność warszawska nie ma ochoty i czasu czekać i drużyny stołeczne przyzwyczyły ją do punktualności. Złaszcza drugiego dnia kiedy dość liczna publika marzła i mokła pół godziny dłużej niż powinna, niewiele brakowało do gremjalnego wyjścia z widowni, coby zarówno organizatorów jak i Pogon naraziło na straty.

Pieprzyk spotkań Polonja — Pogon był niestety bardzo „zneutralizowany“ słabymi składami drużyny stołecznej. Zbyt długi sezon, potworna liczba czterdziestu paru rozegranych meczów (plus 7 międzymiastowych) oraz kilka niezdolnych wypadków złożyło się na osłabienie gospodarzy. Nie mniej jak jedenastu graczy pierwszej drużyny pauzowało, przyglądając się z uśmiechem z trybun, walce swych młodszych kolegów. Z tych „inwalidów“, którzy w drugim dniu pauzowali, możnaby zestawić jedenastkę, która, obawiam się, zadałaby poważną klęskę drużynie, która przegrała z Pogonią 4:2. Można byłoby ją zestawić następująco: Bramka: Walczak; obrońcy Czajkowski, Czyżewski; pomoc Krotkiewski, Gebethner I, Szmid; napad Bułanow I, Tupalski, Grabowski, Hamburger, Zantman. Zda mi się że zespół nienajgorszy.



Pogon — Polonja 5:2 Gornitz zaniepokojony

PIŁKA NOŻNA

Warszawa

Mistrzostwo kl. A WOZPN

Legja — Czarni (Radom) 9:0 (5:0). D. 2.XI.

Boisko Legji, „Czarni“, na obcem sobie boisku i w osłabionym składzie ulegli wojskowemu w wysokim stosunku. Bramki strzelili: Mielech, Krawuś i Amirowicz po 2, Węglowski, Klemczak i Sobolta po 1. U „Czarnych“ dobry rezerwowy bramkarz i Kogut na lewym łączniku. W „Legji“ — Amirowicz, Mielech i Krawuś. Krassowski na backu zupełnie dobry. Sędzia p. Bednarski.

Mecze towarzyskie.

I-XI. Pogoń — Polonia 5:2 (5:1)

Skład Pogoni: Górlitz; Olearczyk, Maurer, Hanke, Fichtel, Gulicz; Słonecki, Giebartowski, Batch, Garbień, Szabakiewicz.

Skład Polonii: Gross; Czajkowski, Bułanow II; Jagłowski, Loth I, Loth IV; Olasek, Loth II, Emchowicz, Szmid, Krygier.

Wszystkie mecze Polonii z Pogonią są według mnie niesłychanie do siebie podobne. Pogoń lwowska jest jedną z tych nielicznych drużyn, które naocznie i jaskrawo potrafią wykazać, że drużyna mistrzowska Warszawy, jeszcze bardzo niewiele umie. Szybkie „wymacanie“ słabego punktu, skupienie w pewnym momencie całej swej umiejętności i siły i forsowanie tego gracza, który swobodnie „przechodzi“, dawało zazwyczaj wyniki 5—6 zdobytych bramek zarówno kiedyś, jak i dzisiaj. Wiecznie te same „wypadki“ lewą, wiecznie nieobstawioną stroną, wiecznie ta sama „dziura“ z prawej strony obrony Polonii, wiecznie ten sam Gebethner czy Jagłowski latający bez sensu między zawsze wolnym łącznikiem i skrzydłem i bezradny wobec tej „nadzwyczajnie zgranej pary“ Czajkowski.

Czy gracz napadu Pogoni zawyrokowali że „pięc“ będzie dosyć i wyraźnie dali spokój (a dr. Garbień w pewnym momencie zamiast gonić piłkę machnął pogardliwie ręką i wypuścił ją na aut), czy też 45 minutowa lekcja nauczyła Czajkowskiego, że ataki przeciwnika znacznie łatwiej i skuteczniej jest rozbić na 40 niż na 15 mtr. od bramki, czy teren ciężki do niemożliwości „wykończył“ należycie napad pogoniaczy, dość że w drugiej połowie pokazali oni grę niewspółmiernie „jałową“ w porównaniu do pierwszej fazy meczu. Dwa piękne strzały Batcha i Garbienia były jedną okrasą dla zwolenników czerwonych.

Jak padały bramki? Pierwszą po pięknym biegu „wtulnął“ Szabakiewicz, nienagannie pokazując „tyły“, biegnącemu jak glista i to bardzo wolna, Jagłowskiemu; „muszą być bramki jak się w piłkę nie trafia“, rzekła moja sąsiadka „z lewej“, mierząc groźnym, choć odległym spojrzeniem Lotha I, Czajkowskiego, przy drugiej bramce. I miała słuszność. Trzecia była, bo „musiała być“ jak dobrze ktoś tam zauważył, przy czwartej, Grossowi zrobił kawał Hanke, który niespodziewanie strzelił i błoto które go niemniej niespodzianie przytrzymało w miejscu, a piłce dodało pędu, wrzeszcząc piąta „wtulnęła“ się tak trochę między nóżkami, zdenerwowanemu wyraźnie rozmową z Lothem I, Grossowi. Czwarta bramka była możliwa do schwytania przed kozłem, który w błocie musiał być płaskim; po dotknięciu ziemi piłka była niemożliwa do chwycenia.

Bramki Polonii były niebardzo „konieczne“. Pierwszą wrzucił sobie kolanem Maurer, odbijając anemiczny strzał Lotha II, druga była jedyną bramką jaką „wpadła“ po przerwie i jedyną zrobioną z karnego (za zatrzymanie rękami Szmidą przez obrońcę).

Z gości najwięcej mi się podobał techicznie doskonale, strzelający z każdej pozycji Batch, oraz wspaniale biegający i miękko dostrzdujący piłkę Szabakiewicz. Reszta drużyny poprawna, bez słabych punktów, przewyższała Polonię w logice posunięć, w technice opanowania piłki, a niejednokrotnie w starcie i ostrym pójściu w niebezpieczną sytuację. Jak zwykle ordynarną grą odznaczył się Gulicz, którego usunięcia z boiska słusznie domagała się zirytowana publika. Do czasu usunięcia z drużyny tego niekulturalnego osobnika wraz z „kolegą“ Słoneckim, używającym zazwyczaj na boisku wyrazów najbardziej jedynie wykwalifikowanym ułicznikom warszawskim znanych, nigdy Pogoń nie będzie miała wśród publiczności warszawskiej tej sympatii i szacunku jaki się jej słusznie należy.

Polonia, mocno zdekompletowana, nie była jedynie w obronie. Świetnym był Bułanow II, najlepszy gracz na boisku, niezłe w drugiej po-

łowie sekundował mu Czajkowski i Gross. Najślabszą częścią drużyny była pomoc, zwłaszcza środek i prawa. Loth IV grał dobrze ale tylko i jedynie w defenzywie, a to jest zaledwie połową gry pomocnika. Napad był porwany, bez ładu i składu, beznysnością i brakiem techniki wyróżniał się Krygier, który nie oddał ani jednej centry. Olasek na prawym skrzydle mierny. Ma przykrą i trudną do wyleczenia wadę: boi się przeciwnika, dzięki czemu nie idzie ostro na piłkę i oddaje zawczasie, bez stopingu, „byleby się tylko z nim nie zetknąć“. Szmid za ciężki, bez biegu i strzału, Loth II pilnowany przez Gulicza, który się nie ruszał na krok od niego nie był wstanie coś zdziałać. Emchowicz na środku lepszy, niż na łączniku, gdzie popełnia błędy, wytykane od lat czterech.

Specjalną ucztę sprawił widowni sędzia p. Matejak, który śmiesznie rozstrzygnięciami wyrobił sobie nazwę prawdziwego gumowego „kalosza“. Był naprawdę słaby, choć wiadano o tem zgóry, a winę ponoszą ci, którzy na ten, niełatwy do prowadzenia, mecz, wystawili p. M. Jego targi o karnego z obrońcami Pogoni przejął do historii. Publiczności przybyło około 2.000.

*

2.XI. Pogoń — Polonia 4:3 (3:2)

Lejący na 2 godziny przed zawodami deszcz nie odstraszył dość licznie przybyłej publiczności (około 800 osób), która dnia tego była dziwnie podniecona. Przypuszczam że podnieceniu temu sprzyjało nietyle wiele wody w powietrzu i na ziemi, ile wiele wódki, którą za zdrowie zmarłych, a sobie „na rozgrzewkę“ golnięto. Dzięki temu po meczu na miejscach „suchych“ tworzyły się grupki, które otaczały „żywo gestykulujących“ i głośno krzyczących „przeciwników“. Zwłaszcza młodsza generacja z zachwytem wsłuchiwała się w budujące wyrażenia i zwroty „techniczne“, sobie na pożytek a sportowi na chwałę. Jakis grubiutki, niziutki kapitan potrafił zrobić na przestrzeni 100 kroków, idąc od szatni, 5 awantur z pięcioma członkami Polonii; był na tyle odważny że chwycił w pewnym momencie za rewolwer i udawał że się nie boi wystrzelić, ale niebył na tyle odważny żeby pokazać swą legitymację pięciu proszącym go o to warszawiakom i nie był na tyle odważnym żeby się choć oburzyć na, niezbyt chyba pochlebną, nazwę „galicyjski łobuz“. Zdania jakie pan ten rzucał pod adresem drużyny i publiczności warszawskiej niech narazie pozostaną „naszą“ tajemnicą. Ja się wzdę za niego i za jego mundur. Smutne, bardzo smutne, choć niestety prawdziwe.

Sama gra? Czy można naprawdę grać w piłkę, tonąc po kolana w błocie? Grano, bo wymagała tego publiczność, która zapłaciła za bilety (zdaje się że tejp. było niewiele). Skład drużyn był następujący: Pogoń: Górlitz; Olearczyk, Giebartowski; Hanke, Fichtel, Gulicz; Słonecki, Batch, Kuchar; Garbień; Szabakiewicz. Polonia: Gros; Loth I, Bułanow II; Jagłowski; Loth IV, Mazurkiewicz; Olasek, Loth II, Emchowicz, Bibrych, Krygier.

Obie drużyny zrozumiały wkrótce, że na tak ciężkim terenie jedynie gra skrzydłami może dać rezultaty. Jasnym było, że Pogoń rozporządzająca skrzydłami o klasę lepszymi od skrzydłowych Polonii, musiała mecz wygrać. Pierwszą bramkę strzela przypadkiem Olasek z różnego bitemo płasko przez Lotha II; wyrównanie ułatwia Pogoni Loth I, wykładając piłkę na 4 metry pod bramką Batchowi. Za chwilę pada druga i trzecia bramka. Ta ostatnia pięknie strzelona przez Słoneckiego po długim biegu. Pod koniec pierwszej połowy „Loth II strzela drugą bramkę dla Polonii z kilku metrów. Po przerwie gracze są już bardzo wyczerpani. Trudny strzał Lotha II, Górlitz przytomnie wyrzuca na róg. Na 3 minuty przed końcem przepiękna główka Batcha i czwarta bramka siedzi. Pogoń grała jak i dnia poprzedniego równo i pewnie. Polonia grała lepiej niż dnia poprzedniego w pomocy. W napadzie niezłe funkcjonował pracowity Emchowicz. Reszta nie istniała. W pomocy beznadziejną grą wyróżniał się Jagłowski. Obrońcy dobrzy. Gross gra wciąż za nerwowo i za często się przewraca, przyczem jego technika chwytania piłki pozostawia wiele do życzenia. Zawody prowadził dobrze p. Jerzy Grabowski.

*

Skra — Varsovia 4:3. Sensacyjne zwycięstwo robotniczej drużyny nad A-klasową.

*

Legja II — Ruch 1:1. Boisko „Legji“. 2.XI. Po pauzie „Ruch“ schodzi z boiska.

Warszawianka I i II komb. — 36 pp. 5:1 (1:1); Boisko 36 pp. „Warszawianka“ z Domańskim w ataku, Szenajchem, Luksenburgiem i Jungiem uzyskuje łatwe zwycięstwo. Sędzia nie uznał 6-tej bramki dla białoczarnych, strzelonej zupełnie prawidłowo przez Szenajcha. W 36 pp. grali 2 bracia Lothowie: I i III.

Sędzia p. Danek.

*

Olimpia — Hałoa 6:2 (4:1).

*

Strzelec — Olimpia komb. 3:0.

*

Ascola — Skra komb. 4:3.

*

Strzelec jest poważnym kandydatem na mistrza klasy C.

*

Warszawianka II na prowincji. W dn. 1 i 2 b. m. bawiła Warsz. II w Żyrardowie i Zegrzu. Wynik remisowy z Żyrardowianką 3:3 (0:2) nie jest obrazem sił obu drużyn, gdyż goście byli stroną atakującą. W Zegrzu Warsz. II pobila garnizon Zegrza 4:1 (0:1), przy znacznej przewadze.

*

Varsovia — Makkabi 4:0. Zdecydowana przewaga pierwszoklasowych.

*

Warszawianka — Orkan 2:1 (1:1). Obie drużyny z rezerwą. W Warsz. grał po dłuższej przerwie Ordon. Przewaga Warsz. wyższa niż to wskazywałyby rezultat. Bramki uzyskali dla Warsz.: Jung i Szenajch, dla Orkanu Zbyszewski z Karnego.

J a b ł o n n a

Polonia II — garnizon Jabłonny 0:1.

*

K. S. „Żyrardowianka“ — K. S. „Audacja“ (Warszawa) 8:0 (3:0) rogów 10:1.

Gra nieciekawa. Widoczna przewaga gospodarzy. Sędziował: p. Pietraszek.

PIŁKA KOSZYKOWA

Warszawa

Zawody w szkole Podchorążych piłki koszykowej. Do zawodów zgłoszono 12 drużyn po 4 z każdej komp. szkolnej podchorążych:

Drużyna VI komp. 2 — drużyna VII komp. 2—12:2 (8:0), drużyna V komp. 2 — drużyna XI komp. 3—20:6 (7:0), drużyna IX komp. 3 — drużyna IV komp. 1—43:2 (7:0), drużyna X komp. 3—drużyna II komp. 1—15:6 (9:2), drużyna I komp. 1 — drużyna III komp. 1—25:28. Mecz ten, z powodu silnego deszczu grano tylko w pierwszej części. Drużyna VIII komp. 2 — drużyna XII komp. 3—13:11 (9:8). Półfinały i finały odbędą się w bież. tygodniu.

*

Gimn. im. Mickiewicza — (mistrz szkół warsz.) — Drużyna repr. Szkoły Podchorążych 26:23 (17:12)

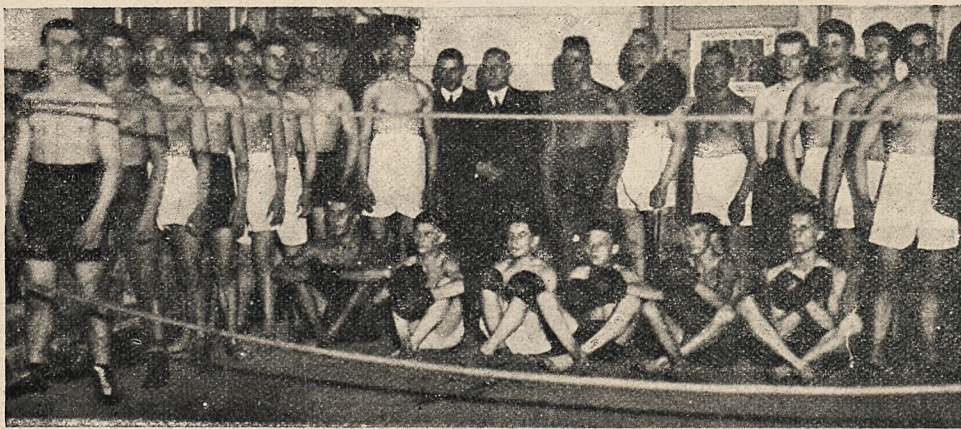
Mecz powyższy odbył się na boisku SP. Sam system gry, prowadzony przez drużynę szkoły, sposobem dosyć prymitywnym, napotkał w tem spotkaniu — na system bardziej żywy — na wysoką technikę, zwłaszcza gry dalszej, i doskonałą orientację przeciwnika, który wspaniale krył graczy szkoły.

Gra ucierpiała, na wyniku również, z powodu różnych przepisów gry, jakimi posługiwały się dotychczasowe drużyny. Czas najwyższy, aby przeciw wydano odpowiedni i obowiązujący regulamin.

Sędziował kpt. Kurlet.

Nie chcąc, mimo trzech dni świąt i nawału materiału, opóźnić numeru, ograniczamy się do 20 kolumn. Ucierpiał na tym okręgi, przysposobienie wojskowe i życie sportowe harcerzy. W następnych numerach znów uzyskają należne im miejsce.

OKRĄG GÓRNOŚLĄSKI



Oddział bokserki PKS Katowice

PIŁKA NOŻNA

Katowice

„FC — „Amatorski” KS 2:1 (2:0). „AKS” stracił po raz drugi 2 cenne punkty w walce o mistrzostwo. Tym razem przegrał z powodu lenistwa swoich graczy z ataku. Gra bardzo ostra w pierwszej połowie, pod znakiem przewagi „FC”, którzy ambicją i taktyką 6 graczy w ataku zdobyli dwie bramki. W drugiej połowie obraz się zmienia. „FC” ma tylko czterech, czasami jednego gracza w ataku. Reszta pomaga obronie i pomocy. System nie zawiódł i „FC” utrzymał się na czwartym miejscu. Sędziował nieumiejętnie p. Felis.

„Pogoń” — „Orzeł” 4:1 (3:1). Boisko bardzo śliskie, prawie niezdatne do gry. „Pogoń” pięknie kombinuje i zdobywa w 10 minucie pierwszą pramkę. Dogodnych pozycji dla „Orła” słabi biegacze w ataku nie umieją wyzyskać. 19 minut przed zakończeniem, sędzia uznaje boisko za niezdatne do dalszej gry. Pomimo ulewy, na boisku dość wielu widzów.

Załęże

„Zjednoczeni Gracze” — „Naprzód” 3:1.

Siemianowice

„Iskra” — „Orzeł” 3:1 (2:1). „Orzeł” przypuszczał, że zwycięży. Tymczasem już w pierwszej minucie zdobywa „Iskra” z karnego 18 metrów pierwszą bramkę. Drugą zawiñł bramkarz, strzelając na przeciwnego gracza od którego piłka odbiła się do bramy. W końcu trzecia bramka pada za „jedenastki” karny.

OKRĄG LWOWSKI

pod redakcją Jana Nawrockiego

PIŁKA NOŻNA

L w ó w

Pogoń — Lechia 6:0 (2:0). Mecz o mistrzostwo klasy A. Gra nieciekawa. Publiczność miała dobre przecucie, gdyż dopisała w nader znikomej liczbie.

Bramkami podzielono się w ten sposób, że W. Kuchar zdobył ich trzy, a Bacz, Garbień i Słonecki po jednej.

Stosunek cornerów 6:0 (4:0) dla Pogoni. Sędziował p. kpt. Picheta.

Uniwersytet — Politechnika 2:2 (0:0). Po obu stronach wystąpiły różne „gwiazdy” lwowskiej piłki nożnej, która liczy jeszcze (na szczęście) w swych szeregach i brać akademicką.

Bacz, Kopeć IV, Hanke, Baszniaż w drużynie technicznej, dr. Garbień, Redler, Ignarowicz i Baczyński w drużynie uniwersyteckiej nie zdołali nadać grze typu swych drużyn „rodzimych”.

Tem niemniej grano z werwą, żywo i ambitnie.

Pierwsza połowa należała do Uniwersytetu, druga do Politechniki, której zabrakło właśnie tych „skróconych” 15 minut do osiągnięcia zwycięstwa.

Hajduki Wielkie

„FC” — „Ruch” 3:1. Największa sensacja dnia. Tym zwycięstwem zajął „Ruch” trzecie miejsce w tabeli. 20 minut przed zakończeniem, z powodu ulewy gra przerwana.

Lipiny

„Naprzód” Lipiny — „Ruch” 3:1.

*

„Naprzód” Lipiny — „AKS” 1:3.

Obie walki o mistrzostwo klasy „A” Ostanía 17 minut przed zakończeniem przerwana. Fatalne klęski spychają „Naprzód” z trzeciego na piąte miejsce.

Bytom

„Wacker” (Bytom) — „Wiktoria” Siem. 1:3.

*

„Iskra” — „Strzała” 1:1. Gra o mistrzostwo klasy „A” 30 minut przed zakończeniem przerwana, z powodu deszczu.

Stan mistrzostwa klasy „A” po dzień 2.11.24.

	Gier	punktów	bramek
1. AKS	11	17	29:13
2. Pogoń	11	15	24:11
3. Ruch	11	13	33:23
4. FC	10	12	24:16
5. Naprzód	10	11	21:18
6. Iskra	11	9	13:27
7. Orzeł	11	5	17:36
8. Strzała	11	4	12:27

wreszcie na odpowiedni wysiłek kombinacji, stąd też Lechia prowadziła przez 70 minut z wynikiem 1:0 na swą korzyść.

W napadzie Lechji wyróżniali się w pierwszym rzędzie Tarczyński i Domiczek. Wieczysty I i Brycki II pracowali bardzo dobrze, jedynie Wolak zawiñł na tym meczu. W pomocy (a może i w całej drużynie!) był najlepszym Wieczysty II, zgodnie twierdzi „vox populi” była to najładniej strzelona bramka w mistrzostwach. Sfabykował ją w 36 minucie Tarczyński. Bramka dla Hasmoniei padła w 77-ej minucie gry z zamieszania podbramkowego.

Ostatecznie uzyskali to miejsce „Czarni” lepszym (o $\frac{1}{100}$ wprawdzie tylko!) stosunkiem bramek.

Czarni — Hasmonia 2:0 (0:0). Wobec oficjalnego zakończenia bojów o mistrzostwo w dniu poprzednim, stanowił mecz ten „nieoficjalne” zawody o drugie miejsce, które na podstawie wyniku zawodów przypadło „Czarnym” zasłużenie i pewnie. Pewniej w każdym razie niż ową jedną setną ilorazu z tabeli mistrzostwa.

Czarni wystąpili ze swym dawnym graczem z Sawką na lewym łączniku. Trójka środkowa spisała się naogół bardzo dobrze, skrzydła pracowały również dobrze, mimo niedyspozycji Müllera. Kopeć I na środku pomocy bez zarzutu, mimo iż „leciał na bramki”. Obaj obrońcy pewni, Wiszniński świetny.

Hasmonia i w drugim dniu zawodów nie opanowała gry należycie, mimo ustawienia nowej akwizycji — Wolfstala — na miejsce lewego łącznika. Drużyna wskazywała te same wady, co i w dniu poprzednim z tą różnicą, że Birnbach II w obronie grał bez zarzutu.

Obie bramki dla Czarnych padły w drugiej połowie gry; pierwsza strzelona przez Kopcía IV, druga bardzo efektywnie przez Sawkę. Stosunek cornerów przez 1:1.

Publiczności niewiele.

Sparta — Biali 4:0

Pogoń II — Pogoń (Stryj) 3:2, Mecz o mistrzostwo klasy B.

19 p. p. — Orleńa 2:2

Przemysł

Polonia (Przemysł) — Hasmonia 3:1 (0:1). Gra ostra, prowadzona dobrze przez p. Pecowskiego. Publiczność nadzwyczaj chałaśliwa.

Hasmonia zorganizowała specjalny pociąg, którym pojechało około 500 osób do Przemysła, co zresztą nie wiele pomogło. Bramki zdobyli, dla H. Stenermanna, dla Polonji Uda (2) i Dobrzański.

LEKKA ATLETYKA

L w ó w

Trójbój AZS

W skład trójboju wchodziły trzy konkurencje, bieg, rzut, skok, dowolnie wybrane przez poszczególnych zawodników.

W zawodach brało udział 12 zawodników, członków AZS, Pogoni, Korpusu Kadetów Nr. 1 i 40 p. p.

W ogólnej klasyfikacji zdobył pierwsze miejsce Baran (Pogoń) ilością punktów 1615'56 (100 m. — 12.6, dysk — 37'68 m., skok wdal — 506 m.), 2) Filasiewicz (AZS) ilość punktów 1450.25 (100 m. — 12'2, rzut kulą: 8'33 m., skok wdal 5'69 m.), 3) Partyka (Pogoń) ilość punktów: 1215'94 (1500 m. — 5:12'4, dysk — 24'64 m., skok wdal — 5'36 m.).

Poza konkursem osiągnął Rzepka (AZS) 1490'50 punktów (Bieg 100 m. — 12'1, rzut kulą: 8'40 m., skok o tycze 3'10 m.).

Organizacja zawodów sprawna i sprężysta, przy, pochwały godnej, punktualności.

TENNIS

L w ó w

Turniej tenisowy o mistrzostwo szkół średnich urządzony staraniem dyrekcji X gimnazjum był pod każdym względem przedsięwzięciem udatnem.

W grze podwójnej panów wygrało gimnazjum IV (Fedorowicz T. i Remitowski A. (bijąc gimn. X (Arynowski T. i Wajdowicz A.) 4:6, 6:4, 6:3, 6:4.

We finale gry pojedynczej panów zdobył pierwsze miejsce Tadeusz Fedorowicz (gimn. IV) bijąc Tadeusza Arynowskiego (gimn. X) 3:6, 6:1, 4:6, 6:1, 6:4.

KOMUNIKATY

Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich,

Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich,
Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich,
Polskiego Związku Bokserskiego,
Polskiego Związku Lekko-Aletrycznego,
Polskiego Związku Pływackiego,
Polskiego Związku Narciarskiego,

Centrali Polskich Akadem. Związków Sportowych,
Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Toruńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej,
Warsz. Okręgowego Związku Lekko-Aletrycznego,
Wileńskiego Okręgowego Związku Lekko-Aletryczn.,
Polskiego Towarzystwa Aletrycznego.

Komunikat Związku Polskiego Tow. Kolarskich
z dnia 27 września r. b.

1. Przyjęto sprawozdanie Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motocyklistów ze Zjazdu w Krakowie Towarzystw Kolarskich, a uchwały Zjazdu postanowiono wprowadzić w życie.

2. Przyjęto rachunki z ekspedycji kolarskiej na Olimpiadę i Mistrzostwo Świata.

3. Postanowiono wysłać bezpłatnie wszystkim Towarzystwom Związkowym świeżo wysył z pod prasy Regulamin Sportowy Związku proporcjonalnie do liczby członków Towarzystwa.

4. Przyjęto na członków Związku następujące Towarzystwa: a) Towarzystwo Cyklistów w Radomsku z zaliczeniem do kategorii E, opłacającej składkę członkowską w kwocie 50 złp. rocznie; b) Sekcję Kolarską Towarzystwa Zwolenników Sportu w Łodzi (Łódź, Targowa 5) z zaliczeniem do kategorii E, opłacającej składkę członkowską w sumie 50 złp. rocznie; c) Żyrardowskie Towarzystwo Cyklistów w Żyrardowie z zaliczeniem do kategorii D, opłacającej składkę członkowską w sumie 75 złp. rocznie; d) Klub Cyklistów i Motorzystów w Wieliczce z zaliczeniem do kategorii E, opłacającej składkę członkowską w sumie 50 złp. rocznie.

5. Przyjęto do wiadomości wznowienie działalności Sekcji Kolarskiej Klubu Sportowego „Resovia” w Rzeszowie.

Komunikat WOZPN Nr. 14

z posiedzenia w dniu 28.X.1924 roku.

1) Przyjęto na członka zwyczajnego K. S. Varsovia.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny WOZPN
z posiedzenia z dn. 3.XI.1924 r.

1) Weryfikuje się mecze:

16.X. Orkan — W.T.C. walk'over 3:0 dla W.T.C.

19.X. Orkan — W.T.C. walk'over 3:0 dla W.T.C.

5 X Varsovia — Czarni 3:2 i 2 punkty dla Varsovia.

21.X. Warszawianka — Czarni 4:1 i 2 punkty dla Warszawianki.

2) Ukarano:

Dyskwalifikacją na przeciąg 1 roku gracza Iwańciewa Bronisława z K. S. Czarni — Radom za niesportowe zachowanie się na boisku, za rzucanie obelg pod adresem sędziego i podburzanie publiczności przeciwko temuż, oraz usiłowanie targnięcia się czynnego na osobę sędziego.

Dyskwalifikacją na przeciąg 6 mies. gracza Koguta z K. S. Czarni — Radom za niesportowe zachowanie się na boisku, oraz wysoce niewłaściwy występ względem sędziego i rzucaniem obelg poza boiskiem.

Dyskwalifikacją na przeciąg 3 mies. gracza Pirowskiego Henryka z K. S. Czarni — Radom za rzucanie obelg na sędziego poza boiskiem. Grzywną w wysokości 10 zł. K. S. Warszawiankę za podanie składu drużyn na nieprzepisowym blankiecie na meczu dn. 21.X b. r.

Dyskwalifikacją na przeciąg 6 tygodni gracza Mazurkiewicza z R.K.S. „Skra” za brutalną grę w czasie meczu R.K.S. Skra — Olimpia. Grzywną w wysokości 10 zł. W.K.S. Legję i K.S. Polonję za zgłoszenie drużyn na nieprzepisowych blankietach.

3) Weryfikuje się:

Mecz 25.X.24 W.K.S. Legja — K.S. Polonja 0:3 i 2 punkty dla Polonji wobec zawieszenia W.K.S. Legji.

10.VIII i 21.IX Ż.T.G.S. Bar-Kochba — Radom — R.K.S. II 3:0 i 3:0 walk'over i po 2 punkty dla Bar-Kochby, wobec wstawienia przez R.K.S. gracza Jabłońskiego.

4) Anuluje się pkt 6 komunikatu z dnia 25 października b. r.

5) Prostuje się: w punkcie 2-im tegoż komunikatu ma być: ukarano W.K.S. Legję za nieuregulowanie należności Ł.T.G.S. w terminie wyznaczonym przez Wydz. Gier i Dysc. zawieszeniem do chwili złożenia w Wydz. Gier i Dysc. dowodu wpłaty.

6) W wypadku powtórzenia się zajęć jakie miały miejsce na meczu K.S. Czarni — H.K.S. Varsovia w dn. 5.X.24 w Radomiu — na mecz K.S. Czarni w Radomiu zamknie się boisko dla dostępu publiczności.

7) Przypomina się wszystkim Klubom w Radomiu, że członkowie Zarządu Podokręgu Radomskiego jako przedstawiciele WOZPN mają prawo wstępu tak na boisko jak i do szatni towarzystw należących do WOZPN.

Wszyscy gracze, mający brać udział w meczu Reprezentacja kl. B. — Reprezentacja kl. C. w dn. 9 listopada r. b. na boisku Dynasy, mają się zgłosić po bilety wejścia w czwartek lub piątek od 6—8 do lokalu Zarządu WOZPN (Nowowiejska 2).

Bilety dla graczy reprezentacji Warszawy zostaną odesłane wprost do klubów.

Komunikat

W. G. i D. T. Z. O. P. N. z dnia 14.X.24

Weryfikuje się zawody o mistrzostwo kl. A.

z dnia 18.8.24. Polonja — Sokół 0:3 — 2 punkty dla Sokoła

z dnia 9.9.24. Szkoła — Polonja 0:2 — 2 punkty dla Polonji

z dnia 14.9.24. T. K. S. — Polonja 5:1 — 2 punkty dla T. K. S.

z dnia 14.9.24. Szkoła — Sokół 1:3 — 2 punkty dla Sokoła

z dnia 28.9.24. Olimpia — Polonja 3:0 — 2 punkty dla Olimpii

z dnia 28.9.24. T. K. S. — Szkoła 13:3 — 2 punkty dla T. K. S.

z dnia 5.10.24. Szkoła — T. K. S. 0:11 — 2 punkty dla T. K. S.

Klasa B.

22.6.24. Gryf I — Grudziądz I 3:0 walk. — 2 punkty dla Gryfu

10.8.24. Gryf I — T. K. S. II 3:1 — 2 pkt. dla Gryf

6.7.24. Olimpia I — Szkoła II 8:5 — 2 pkt. dla Olimpii

27.7.24. Sokół II — Zuch I 3:2 — 2 pkt. dla Sokoła

29.6.24. Sokół II — Olimpia II 6:1 — 2 pkt. dla Sokoła

7.9.24. Gryf I — Polonja II 3:0 — 2 pkt. dla Gryfu

22.6.24. Sokół II — Zuch I 4:5 — 2 pkt. dla Zucha

12.10.24. Gryf I — T. A. K. S. II 12:1 — 2 punkty dla Gryfu

Klasa C.

20.7.24. 8 p. Sap. — Grudziądz II 5:2 — 2 punkty dla 8 p. Sap.

20.7.24. 8 p. Sap. — Unja Skurcz 3:0 — 2 punkty dla 8 p. Sap.

17.8.24. Goplana II — Zuch II 5:1 — 2 pkt. dla Goplany

3.8.24. Polonja III — Sokół III 4:0 — 2 pkt. dla Polonji

3.8.24. Gryf II — Gwiazda 3:0 — 2 punkty dla Gryfu

27.7.24. Grudziądz II — Unja 3:0 — 2 pkt. dla Grudziądza

29.6.24. Goplana II — Pleszczenica 3:0 — 2 punkty dla Goplany

2.7.24. Pleszczenica — Zuch II 3:0 — 2 pkt. dla Zucha

13.7.24. Polonja III — T. K. S. III 3:0 — 4 punkty dla Polonji

20.7.24. Goplana II — Sportbrüder 0:4 — 2 punkty dla Sportb.

29.7.24. Zdrój — Gwiazda 3:0 — 2 punkty dla Zdroju

7.8.24. Zuch II — Sportbrüder 3:0 — 2 pkt. dla Zucha

29.6.24. Grudziądz — Unja 7:0 — 2 punkty dla Grudziądza

29.6.24. Polonja III — Sokół III 2:1 — 2 pkt. dla Polonji

17.8.24. Lech I Gryf II 4:0 — 2 punkty dla Lecha

31.8.24. Zuch II — Goplana II 0:6 — 2 pkt. dla Goplany

31.8.24. Grudziądz — 8 p. Sap. 2:5 — 2 pkt. dla 8 p. Sap.

22.6.24. Gryf II — Zdrój 3:0 — 2 punkty dla Gryfu

20.7.24. Gryf II — Lech I 2:0 — 2 punkty dla Gryfu

Dalsza weryfikacja nastąpi.

Protest Olimpii przeciw Sokołowi odrzucono, jednakże uchwalono ukarać Sokół karą porządkową; wysokość kary nastąpi na następnym zebraniu przy dostarczeniu przez Sokoła dowodów uniewinniających. Protest Polonji przeciw Olimpii odrzucono z powodu, iż sędzia uznał stan boiska odpowiedni, gracz Kłos dla Olimpii formalnie zgłoszony, ukarano naganą gracza TKS Lędziona za brutalną grę i krytykę sędziego podczas zawodów Gryf I TKS II. Ukarano Polonję za niezgłoszenie zawodów Polonia Warta takną poczworną 4×6=24 zł. Goplanie za niezgłoszenie Zawodów Goplania — TKS 4×3=12 zł. taksa płatna do rąk skarbnika WSS do dnia 2.11.24.

Uprasza się p. sędziów o nadesłanie sprawozdań z gier mistrzostwa na ręce sekretarza W. G. i D., p. J. Stefanowicza Toruń — Mokre, ulica Kościuszki 15 lub na zebraniu W. G. i D. co wtorek o godz. 18-tej na zebraniu w lokalu Browary Chełmińskie.

J. Stefanowicz

sekretarz

Melerski

przewodniczący

Komunikat Zarządu TZOPN z posiedzenia
dnia 28.X.24

Znosi się zawieszenie przez W. G. i D. z dn. 20.IX gracza Maliszewskiego z K. S. Olimpia i karze się równocześnie 3 miesięczną dyskwalifikacją kończącą się 20.XI br.

Protest K. S. Olimpia w sprawie zawodów Olimpia — Sokół z dnia 5 X odrzucono z uzasadnieniem, że zawiła drużyna Olimpii, nie protestując przed rozpoczęciem zawodów.

Znosi się zawieszenie K. S. „Goplanja” Inowrocław i „Bar-Kochba” Ciechocinek.

Fryderyk MANDL i S-ka

Warszawa, Warecka 5

Telefon 116-40



HURT

Na sezon jesienny!

- Piłka nożna
- Lekka Atletyka
- B o k s
- Szermierka
- Gimnastyka pokojowa

Klubom, oddziałom, wojskowym i szkołom = specjalny rabat. =

DETAL

Na sezon zimowy:

- Narty
- Kijki
- Wiązania
- Saneczki
- Łyżwy
- Buty do nart

Niezbędna dla każdego sportsmana oryginalna ameryk. guma do żucia

CZYTAJCIE!

POPIERAJCIE!

NAJWIĘKSZE W POLSCE
ILUSTROWANE PISMO ŁOWIECKIE

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE“

POD REDAKCJĄ NA CZELNA
JULJANA EJSMONDA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, N.-ŚWIAT 21
w księgarni Perzyński, Nikława i S-ka

KONTO CZEK. PKO 7595

CENA KWARTALNA 5 ZŁ

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

ZAKŁADY CHEMICZNE

LUDWIK SPIESS i SYN

Sp. Akc.

WARSZAWA

POLECAJĄ:

Apteczki skrzynkowe Nr 1

wykonane z drzewa o wymiarze 33×21, 5×14, zawierające 44 niezbędnych środków leczniczych, opatrunkowych i przyrządów.

Apteczki skrzynkowe Nr 2

wykonane również z drzewa o wymiarze 23,5×17,5×10,5 cm., zawierające 35 różnych niezbędnych środków leczniczych, opatrunkowych i przyrządów.

Apteczki kieszonkowe

wykonane z metalu o wymiarze 17×11×3,6 cm., zawierające 30 różnych niezbędnych środków leczniczych, opatrunkowych i przyrządów.

Collagen

klej do rowerów, służy do klejenia uszkodzonych opon i kieszek rowerowych.

1012-4-1.

P. K. O. 201.969 TELEFON 24-09

Wytwórnia artykułów sportowych

J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, Łąkowa 10



Kompletne wyekwipowanie dla drużyn footballowych i lekko-atletycznych

Towar pierwszorzędny	Ceny umiarkowane
-------------------------	---------------------

OD POŁ WIEKU
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ŻŁOT. MEDALEM w PARYŻU
EKSİKANS usuwa POT po 1-ym użyciu
Agatol i Mentolin najlepsze proszki do zębów
Żądać wszędzie!

CZYTAJCIE! CZYTAJCIE!

„Przegląd Górnosławski“

Oficjalny organ GOZPN

Cena 50 gr.

Cena 50 gr.

Źródła zakupów

A) Wszechświatowej sławy

„INDIAN“ MOTOCYKLE dzięki fenomenalnej konstrukcji — motoru, na wyścigach i rajdach odnoszą stale zwycięstwa i ustanawiają największe rekordy. Są odporne na złe drogi, ekonomiczne i tanie. Jen. Repr. „POLSAM“ Sp. Akc. Nowy Świat 21. Tel. 19-11 i 306-54.

Aparat Fotograficzny 150 złotych 9×12

Tropic-camera Ernemana z migawką roletową. Podwójny anastygmat „Ernon“ — wiadomość w Adm. Stadjonu.

Białe buty football'owe od 20 zł. poleca Składnica Sportowa, Marszałkowska 34—Leszno 9.

Łódź cedrowa wyrobu zagranicznego na 4 lub 2 włosa krótkie. T-wo Komispol S. A. Krak.-Przedmieście 16/18.

Dwie łodzie żaglowe regatowe 10 m² żagla do sprzedania. Wiadomość telef. 3-34 lub 28-74. Oglądać można na przystani Wojsk. Klubu Wiośł.

Łódź żaglowa 25 m² żagl, sosnowa, oglądać można na przystani W. K. W. Wiadomość tel. 3-34 lub 97-76, inż. Wetcel

Mandl Fr. poleca na najdogodniejszych warunkach wielki wybór artykułów sportowych. Klubom oraz oddziałom wojskowym specjalne warunki, ul. Warecka 5.

OBIADY prywatne dla osób z towarzystwa. Ceny przystępne. Ul. Boduena 2 m. 7.

Rakiety tenisowe i piłki Slazengers'a Spaldinga i Stauba najtaniej w Polskiej Spółce Sportowej Hoża 19.

Rowery francuskie „Louqsor“ półwyciągowe z dwoma trybami i szosowe. Szpitalna 7.

Starszy akademik z ukończonym kursem państw. wychowania fizycznego i kursu przysposob. wojsk., przyjmie posadę nauczyciela gimnastyki, lub kierownika wych. fiz. w szkole. Oferty nadsyłać do „Stadjonu“ dla Wydz. Przysp. Wojsk.

NA SEZON ZIMOWY!

NARTY

KIJKI

WIĄZANIA

SANECZKI



PRZEDSTAWICIELSTWO
„BILGERI - WERK“

Pierwsza Krajowa
Fabryka
NART

Bracia SCHIELE i S-ka

Żądajcie cenników!

ZAKOPANE.

Żądajcie cenników!

1001-14-1



SPORTOWCY! POPIERAJĄCE PRZEMYSŁ POLSKI

Wytwórnia przyrządów

Gimnastycznych i lekko-atletycznych

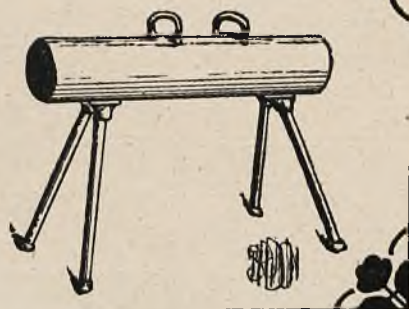
wykonują wszelkie zamówienia po cenach konkurencyjnych. Urządza sale gimnastyczne całkowite i częściowo. Posiada na składzie koźły ćwiczebne, tyki, oszczepy, kółka, dyski, stojaki, kule żelazne.

W. SZYMBORSKI i S-ka

Warszawa, Bielańska 5, Telef. 298-38

(w podwórzu) 1006-2-1

Długoletni pracownicy firmy „J Skalski“



Na raty! Na raty!

ROWERY

znane ze swej dobroci rowery BRENNABOR nadeszły, są do nabycia na dogodnych warunkach u wyłącznego przedstawiciela na Warszawę

Aleksander FEIL

Marszałkowska 62

Telefon 127-59



NABOJE
ŚRÓTOWE
POCISKI, ELEY.
WARSZTATY
REPERACYJNE.

SKŁAD BRONI

POD FIRMA

J. SOSNOWSKI WŁAŚC. CZ. LISOWSKI

WARSZAWA, UL. OSSOLIŃSKICH Nr. 1 (CZYSTA). — TEL. 47-47.

POLECA:

Bronie śrótowe i sztucery dubeltowe firmy G. DEFOURNY-SERVIN w Liege i J. NOWOTNY. Konkursowe SZTUCERY i SZTUCERKI do strzelania tarczowego.

Przybory FECHTUNKOWE oraz przyrządy wojskowe STRZELECKO-ĆWICZEBNE stale na składzie. POTRZASKI na szkodniki.

NARTY

SZWAJCARSKIE
FINLANDZKIE

NADESZŁY

J. ROKICKI i S-ka

NOWY - ŚWIAT 53, NOWO-SENATORSKA 1.
WILNO — WILEŃSKA 10.

KOSTJUMY SPORTOWE DLA SZKÓŁ POLECA

„SKŁADNICA SPORTOWA”

MARSZAŁKOWSKA 34

LESZNO 9

SZKOŁOM, KLUBOM i ODDZIAŁOM
WOJSKOWYM SPECJALNE USTĘPSTWA

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!

104-14-1

ZANIM KUPISZ
NARTY i ŁYŻWY

OBEJRZYJ JE

W POLSKIEJ SPÓŁCE SPORTOWEJ

Warszawa, Hoża 19

KATALOGI ILUSTROWANE — GRATIS

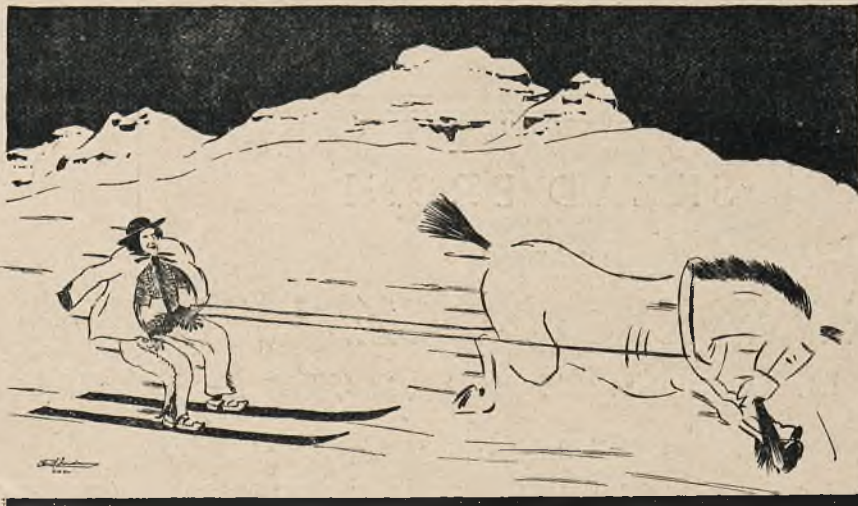
ARTYKUŁY

DO:

SPORTÓW ZIMOWYCH

BOKSU

SZERMIERKI



KRAK 16/
PRZEDM 18

TWO KOMISPOŁ S.A.
WARSZAWA

NOWY
ŚWIAT 61